

M

Wydawca: Zakład Naukowy

L. W.
N.° 13.
Łodzi

Roku 1816. Stycznia 31. v. s.

I-42887/70 X

DZIEŃNIK WILEŃSKI.

Wychodzi każdego miesiąca ostatniego dnia i miejscowym prenumeratorom tu w Wilnie rozda się o godzinie 3eiej z południa w siegarni uniwersyteckiej na ulicy S.° Jańskiej. Sześć numerów idzie na tom z osobnym tytułem i rejestrem. Prenumerata caloroczna kosztuje, bez poczty rub. 3 kop. 60, a z pocztą rub. 5, srebrem. Prenumerować można, w Wilnie w pocztańcu litewskim lub u niżej podpisanego w rzeczoney siegarni, a w innych miastach w tych wszystkich expedykach pocztowych, w których przyymuje się prenumerata na Karyera litewskiego. Odezwy i pisma adresowane do redakcyi Dzieńnika, właściciel jego niżej podpisany przyymuje.

JÓZEF ZAWADZKI
Typograf Uniwersytetu wileńskiego.

OMYŁKI DRUKU.

- K. 1. w. 17. Opalińskiego *popraw* Opalińskiego
- 22. — 7. accupata — — occupata
- 27. — 9. fizykow i — — i fizykow

MATERYE NUMERU XIII.

	karta.
Literatura polska dawniejsza. Wypis 3ci. Listy do Kromera. Wydanie Symona Zukowskiego - - - - -	1
Kominek. Ustęp z pieśni pierwszej poema- tu <i>Delilla</i> = Trzy królestwa przyrodze- nia = tłumaczony w <i>Weleśnicy</i> 1808 w pińskim - - - - -	17
Początek Fanfaronów, przez Hipolita Bło- tnickiego - - - - -	22
Pożegnanie, wiersz Teodoz. Sierocińskiego	23
Porównanie, wiersz tegoż - - - - -	24
Duma, wiersz Antoniego Chrapowickiego	25
Nagrobek młodemu Alfredowi, przez tegoż, tamże	
Pierwsza podróż Rossyan na okół świata. Wyciąg szósty z dzieła niemieckiego G. H. von Langsdorff; przez M. M. - - - - -	26
Myśli o edukacyi kobiet, pismo przysłane z Nowogródka - - - - -	41
O akademijach dawnego państwa rzymskie- go. Wyciąg drugi z włoskiego dzieła Piotra Dżjannone (Giannone), do reda- kcyi przysłany - - - - -	50
Meteorologija przez Jana Sniadeckiego - - - - -	65
Nauka matematyki przez Alexandra Kon- kowskiego. Tom pierwszy obejmujący Arytmetykę. Rozbior krytyczny tego dzieła przez Michała Polińskiego - - - - -	83
Nowe pisma peryodyczne - - - - -	101
Nekrolog - - - - -	104

M. R.
m.
W. I. L. E Ń S K I.
w
Kodza

LITERATURA POLSKA DAWNIEJSZA.

W Y P I S 3ci.

(Ob. Tom poprzedni str. 1. i 109.)

LISTY DO KROMERA.

(W ZBIORZE naszym bez porównania więcej jest listów polskich do KROMERA niż do HOZYUSZA. Najważniejsza w nim jest wprawdzie korespondencya osób duchownych, a szczególniej X. Tomasza Plazy plebana krakowskiego Sgo Szczepana, którego dwadzieścia i kilka listów się znajduje; wszelakoż niemało jest także pism ludzi świeckich i wcale wysokiego na on czas w kraju polskim znaczenia, a mianowicie: Marszałka W. Koronnego *Opalińskiego*, Wojewody *Działyńskiego*, Kasztelanów: *Kostki*, *Kłoczewskiego*, *Żalińskiego*, *Dulskiego*, i wielu innych dostojnych mężów. Daleki jestem od rozumienia, iżby wszelkie listy do wielkich ludzi, albo i od nich samych do kogokolwiek pisane, zawsze miały być wielkiej wagi: nie sędzę atoli, aby się kto taki znalazł, coby chciał utrzymywać, iż rozmowy mniej lub więcej poufale i skryte, na piśmie wyrażone, oddalonych od siebie ludzi, (nic innego bowiem

Tom III. N. 13. 1816.

nienazywamy listami), a jeszcze ludzi którzy kilkuset laty przed nami żyli i naszą mową myśli swe i czucia tłumaczyli, małą w sobie mają ponęę, i ćwiczonemu w naukach umysłowi niewielką sprawić mogą uciechę. Małego zaprawdę musiałby ten człowiek być baczenia, i wcale nie podniesionego umysłu, któryby lekce ważył znajomość starożytnych obyczajów swych przodków, jako też sposób ich myślenia i wyrażania się tym lubym nam językiem. W takowych to pismach znaleźć można właściwe sposoby mówienia, tu to są szczególne obroty, tu godne uwagi wiązanki *fraszami* zwane, tu foremne przypowiadki, tu tok mowy czysty, zdrowy i prawdziwie polski: chociaż się często znajdują takie wyrażenia, które zupełną trącą prostotą i zgola nie są wypracowane, ani podciągane być mogą pod ściśle grammatyczne przepisy; ale które tém przyjemniejszymi się wydają, że w przyrodzonej swojej ukazują się postaci. Tego tylko żałować potrzeba, że nie mała część tych listów takich miała pisarzy, którzy niewystrzegali się rodowitej swej mowy przystrajac w obce ozdoby języka dawnych Rzymian a to jeszcze nacyjściej mnię czystego, a zawsze niemal niezgrabnie i nieszykownie do polszczyzny przypinanego. Im kto uczeńszym chciał się okazać, nadewszystko, w ogólności mówiac, z pomiędzy osób duchownych; tym bardziej lubił w pisaniu swoim kumać się z łaciną. Pomimo tę bardzo grubą, a niczém wymówić się niemogącą wadę, która jednak nie na wszystek zbiór

spływa; gdyż przeciwnie, nie schodzi tu i na takich, które dla niepokalanej swojej czystości są prawdziwie drogiemi języka naszego zabytkami: niewątpię, iż listy te i starodawne, i ze wszech miar osobliwsze, bardzo przypodobane będą oświeconey publiczności. Wydawać je będziemy w takim porządku w jakim są umieszczone u Albertrandego pomiędzy łacińskimi. Dla snadniejszego zaś onych znachodzenia, jeśli się komu podobało odczytywać, każdy z osobna list swoją naznaczony będzie liczbą.)

1. List GRZEGORZA TESZNARA (a) pisany
1548 roku.

Reverende Domine Domine Clemē. Possy-
lam WM. owsa korczy 22. massla garnęc. Syrow pulkopy. Racz WM. wyedyecz yszem
theras przedal ssiana czthery brogi. Bróg yeden do Szielcza za dwie grzywnye. Trzy brogi Cmyeczom sswogym po trzy sloty pienyandze. Mayan dacz na then przyszly sswyenthy Stanislaw. Dwa go brogy sthoyą yeszcze czaly. Jesslyby doctor Osius nye bral thego brogu, czo mu go WM. rozkazał w myenso-pusty dacz, thedy by go yeszcze mogł przedacz. Jeden brog sosthawycz konyom sswogym. Je-

(a) Że ten Tesznar był majątku kromerowego sprawcą, to wyraźnie okazuje się z tego listu; że nie był prostak, widać stąd, iż zarywa po łacinie. Kładzie się tu powtórzenie tego listu podług terazniejszej pisowni, aby kto nie rozumiał, że czyta po czesku lub po luzacku.

den dla przyyasdu WM. Jesth go czo dajan
 sniego konyom y kobylam, poł broga. Koni
 sam yesth na sthanye szeszcz, a syodmy sro-
 bek com go slazyl. Owssa theras na nyem
 dawal na dzyen po corczu ysze they drogy
 czynian do Czarowa. Owssa mluczonego nie
 wysly jedno corczy 16. Cmyeczom a sagrodny-
 kom thom poszyczyl w nowye owssa Corczy
 15. Mloczyczgo yarzy dzyeszyczynny trzy-
 dzieszy kop. Tak go WM. nyewyem by go
 myal do nowego, kiedy WM. ma koni nie ma-
 lo w Czarowye i sam w Chothlu. Racz mi
 WM. nauką dacz, yako mam dawacz obrok
 na nye. Szyeczka ym dayan maszczona. *Item*
 Ienczmyenya thysz yest mluczonego corczy
 20. kthory yest w Wysslyczy po pul trzecya
 grosza. Jessly go WM. kasze przedawacz,
 albo gy do Czarowa zaslach. Mloczycz go
 yeszcze yesth dzyeszyczynny kop 20. *Item*
 Racz WM. wyedzyecz, yszem poczał mlo-
 czycz pszenyczą dzyeszyczynną, namluczo-
 no ossmynaszczec corczy z ossmynaszczec kop,
 bo myszy yest wiely. S pyrwszego broga
 yesth corczy 35. Sam Wyslyczy thanya po
 cztery grosze, po polpienitha. Po pienthy
 gy thayky nyechcziano. Chlyebna po osmy
 groszy alye nye iesth thak czystha. Nyewyem
 po czemu w Czarowye yszby yan tham wo-
 zyl kiedyby na dwu wozych. Soly nye mam
 racz my WM. dacz nauką skand yan mam
 myecz. Jestli tham do Wyeliczky WM. po-
 szle, albo ya sam do Bochnye yednoby my
 szlye bylo bez lysthu Pana szupnykowego do
 Podszupka, dla rychleyszey odprawy.

Mlynarz yedzie do WM. Chcze rolyą
 przyyancz na roboczye bo gy theras nycz
 nye ma na jarz any gy na szymę nie myal.
 Tam szye z WM. rossmowy, na czym go
 WM. sosthawy, y otho polkopy kthory nie
 dal. Jestliby mu WM. zaszye chczial wro-
 czycz then czo yan Duda przyyął, thedyby
 mu yan zaszye theras na ugor wroczyecz, ya-
 ko yan Duda na ugor przyyął, thedyby Du-
 da dał czynsz za czaly rok a mlynarz za pol-
 roka. A Dudzie dacz ynszą kiedyby yusz
 dom byl sbudowany. Pyssal my WM. o go-
 spodarstwo ysz szye WM. nye podoba, aby
 malo bylo bydla na oborze, a szwyczay nye
 przedalem ny szadnego crom ony crowy o
 kthory WM. dobrze wyey. Thysz em go nye
 poyadl, ma WM. registr czego zabytho a
 czego sdechlo, aby mnyemal aby dla głodu,
 myalo doszycz yeszcz y do thego czasu ma.
 Uslyszy WM. czo go zdechlo we wszy asz
 do tey doby. Po syedmyoro y wiencyz dru-
 gym a drugim mnyey. Tho thysz dawayą
 carmy y paszą bydlo szzwoye dobrze a wszdy
 mu go szyedmyoro sdechlo. Thysz WM. py-
 sze o ganszy mlody. Jeszczem ych w Chothlu
 nye wydzyal any nygdzye. Szyedzyan na
 yayczą czthernaszczycze, czo szye ych wylan-
 gnye to ussrymy. Bo nye moze ganszy ssa-
 dzycz yedno gyey czas przydzye szyedzyecz.
 Thaykysz y kokoszam. Od szeszczy kokoszy
 35 kurczath szye wylanglo. Ktosz w thym
 krzyw, podobno kokosz. A yeszcze ych na
 yayczach szyedzy szeszcz. By szye wylangly
 bylyby cmey y daly Bog bandą. Them cmey

czalą szymą wyspyechował, chcąc aby były ryosły y wczasz yenly szyedzyecz, kyedy ych czasz przyszedł thedy szyedzan.

Nye radbym gospodarsthwo opuszczyl, wyem ysz sbye rolye dobrze zaszyaly na szymę y na yarz. Czo thlokyem lyezalo za yn-szych tho ya poszyal, y ogrody dobrze, by yedno Pan Bog raczył dacz urodzay, otho go mamy proszycz. Nyewyem ktho mye thak do WM. sprawuye podobno nye ma sbye czym innym ku WM. przyszyszycz yedno mną. Wszak tho WM. oglanda, kyedy WM. sam daly Bog w szczesny czasz raczy bycz. Pyszze mý WM. abych nad cmyeczmy dokazowal. Nye czynię ssadnemu nýcz, bom z ssadnego wyny nie bral, thylko kyedy powadza, albo czo szkody czynią passancz po ssboszu, thom ym zaymą, a upomynam aby szkody WM. nye czynily. Kthore (rzeczy) samy cmyeczye bandą przed WM. panem mogim M. powiedacz. Uszlyszysz WM. WM. proszę Pana mego M. nye racz WM. themu kthory tho przed WM. powyedal wyary dacz asz WM. samy od cmyeczy thych kthorymby krzywda była uszlyszal. Ya sbye sprawowacz bandą WM. (b) *Datum in Chotel Fer. 5tia post Dominic. Misericordia Anno Dni 1548. Gregorius Thesznar.*

(b) Tu dokłada *Albertrandy*, iż reszty listu tego niewypisał; dla tego, że daleko jeszcze do końca, że nie w sobie nie zawiera ważnego, i bardzo jest trudny do wyczytania.

Reverendo Domino Martino Cromero Canonico Cracoviensi, et Custodi Vislicensi Domino Clmo.

Powtórzenie tegoż listu podług terażnieyszey pisowni.

Posyłam WMCi owsa korcy 22. masła garniec, syrów półkopy. Racz WMC. wiedzieć, iżem teraz przedał siana cztery brogi: brog jeden do Sielca, za dwie grzywnie; trzy brogi kmieciom swoim po trzy złote pieniądze: mają dać na ten przyszły święty Stanisław. Dwa go brogi stoją jeszcze całe. Jeśliby Doktor Hosius niebrał tego brogu, co mu go WMC. rozkazał w mięsopusty dać, tedybym go jeszcze mógł przedać; jeden brog zostawić koniom swoim, jeden dla przyjazdu WMCi. Jest go, co dają z niego koniom i kobyłom, półbroga. Koni sam jest na staniu sześć, a siódmy żredek, com go złożył, owsa teraz na niem dawał na dzień po korcu, iż te drogi czynią do Carowa. Owsa młóconego niewyszło, jedno korcy 16. Kmieciom a zagrodnikom tom pożyczyl w nowie (znowu) owsa korcy 15. Młócić go jarzy dziesięcinney trzydzieści kop: tak go WMC niewiem by go miał do nowego, kiedy WMC ma koni niemało w Carowie i sam w Chotlu. Racz mi WMC naukę dać, jako mam dawać obrok na nie. Sieczkę im dają maszczoną. *Item* Jęczmienia też jest młóconego korcy 20. który jest w Wislicy po pół trzecia grosza. Jeśli go WMCi każe przedawać, albo go do

Carowa zasłać. Młócić go jeszcze jest dziesięcinny kop 20. *Item* racz WMCś wiedzieć, iżem począł młócić pszenicę dziesięcinną: namłociono ośmnaście korcy z ośmnastu kop, bo myszy jest wiele. Z pierwszego broga jest korcy 35. Sam w Wislicy tania po cztery grosze, po półpięta. Po pięć go, tak i niechciano. Chlebna po ośm groszy, ale nie jest tak czysta. Niewiem po czemu w Carowie, iżbym ją tam woził, kiedyby na dwu woziech. Sólki nie mam, racz mi WMC dać naukę, skąd ją mam mieć. Jeśli tam do Wieliczki WMC poszle, albo ja sam do Bochni; jednoby mi źle było bez listu Pana Żupnikowego do Podzupka, dla rychleyszey ośprawy.

Młynarz jedzie do WMCi: chce rolę przyjąć na robocie, bo jey teraz nic niema na jarz, ani jey na zimę niemiał. Tam się z WMCią rozmówi, na czym go WMC zostawi, i o tę półkopy, którey nie dał. Jeśliby mu WMC zasię chciał wrócić tę co ją Duda przyjął, tedyby mu ją zasię teraz na ugor wrócić, jako ją Duda na ugor przyjął: tedyby Duda dał czynsz za cały rok, a młynarz za półroka; a Dudzie dać inszą, kiedyby już dóm był zbudowany. Pisał mi WMC o gospodarstwo, iż się WMCi niepodobna; aby mało było bydła na oborze, a zwyczaj (a wzdyc ja?) nie sprzedałem ni żadnego, krom one krowy, o których WMC dobrze wie. Teżem go nie pojadł: ma WMC rejestr, czego zabito, a czego zdechło. A by mniemał, aby dla głodu? miało dosyc jésć

i do tego czasu ma. Usłyszay WMC co go zdechło we wsi, aż do tey doby: po siedmioro i więcey drugim, a drugim mniej. To też dawają karmy, i paszą bydło swoje dobrze, a wzdyc mu go siedmioro zdechło. Też WMC pisze o gęsi młode; jesczem ich w Chotlu nie widział, ani nigdzie. Siedzą na jaycach czternaście: co się ich wylęgnie, to uyrzemy. Bo nie może gęś siedzieć, jedno jey czas przyydzie siedzieć. Takież i korszam; od sześci kokoszy 35 kurczą się wylęgło. Któż w tym krzyw? podobno kokosz. A jeszcze ich na jaycach siedzi sześć. By się wylęgły, byłyby émy, i da-li Bóg będą. Tem émy całą zimę wypiechował, chcąc aby były rosły i wczas jęły siedzieć: kiedy ich czas przyszedł, tedy siedzą.

Nie radbym gospodarstwo opuścił, wiem iż się role dobrze zasiały na zimę i na jarz. Co odłogiem leżało za inszych, tom ja posiał, i ogrody dobrze, by jedno pan Bóg raczył dać urodzay, o to go mamy prosić. Niewiem, kto mię tak do WMCi sprawuje: podobno nie ma się czym innym ku WMCi przysłużyć jedno mną. Wszak to WMC ogląda, kiedy WMC sam, da-li Bóg, w szczególny czas raczy być. Pisze mi WMC abych (jakobym) nad kmiećmi dokazował. Nie czynię żadnemu nic, bom z żadnego winy niebrał; tylko kiedy (się) powadzą, albo co szkody czynią pasąc po zbożu, to im zajmę, a upominam, aby szkody WMCi nieczynili. Które rzeczy same kmiecie będą przed WMCią panem moim miłościwym powiedać. Usły-

szysz WMC, WMCi proszę Pana mego M. nie racz WMC temu który to przed WMCią powiedział, wiary dać, aż WMC samy od kmieci tych, którymby krzywda była, usłyszał. Ja się sprawować będę WMci. i t. d.

2. List JANA KOSTKI Kasztelana Gdańskiego.

Miłościwy Księżę, służbę swą powołną w łaskę WM. mego łaskawego Pana a przyjaciela zalecam. Zdrowia i wszego dobrego WM. od Pana Boga wińszując. Radem temu, żeś WM. ku JMCi Księdzu Kardynałowi memu M. P. w dobrym zdrowiu przyjechał. A i żeś przytym przez służę J^o MP, mnie pisaniem swym przepomnieć niechciał. Za tę łaskę WMPanu memu Panu a przyjacielowi dziękuję, będąc z tego pocieszon, że WM. ku mnie przyjechać a mnie nawiedzić obiecować raczysz, czemu ja będę bardzo rad, gdy WM. MMP. w dobrym zdrowiu oglądam. Ja z innemi JchMciami Pany Komissarzmi dzisiaj tu przyjechał, jutro da Pan Bóg, radę i pospólstwo będziemy mieli przed sobą, którym wola Króla JMCi, albo *contenta commissionis* opowiemy. We Gdańsku (klóca) wszystko. *Krigsmari* knechtów moc przyjmują, dziwnie z sobą trwożąc, a pretektę dziwnie czyniąc. Dla czego, tego nie wiem; jeśli to na Króla JMCi Polskiego, tedy niewiem uczyniali temu dość, a żeby go temi knechty straszyc mieli, o czym wiem, że

WM. wiedzieć raczysz. Ja przytym się łascę WM. Pana zalecam, prosząc ażeby WM. na mnie łaskaw być raczył. Dan z Elbiąnga 12 octobris Anno Dni 1568. W. M. powolny przyjaciel i służebnik Jan Costka C. Gdański.

Rñdo Domino Martino Cromero J. U. Doctori Custodi Sandomirien. Cantori Varmien. Cñco Cracovien. et S. R. Mtis Secretario etc. Dño. et amico observandissimo.

3. List X. TOMASZA PŁAZY.

Rñde Dne Patrone. Colme. Przed kilkiem dni posłałem do P. Polnego dwa *fasciculy* listów JMCi X. *Cardinalowi* i WMCi. Niespodziewaliśmy się aby *Cursor* tam miał dziś iść, bo bez pochyby rychley te listy doydą do rąk WMCi niż z Lublina. Na ten czas niemam co pisać WMCi, tylko proszę, aby WMC namówił X. Kuczborskiego, iżby jechał z Księdzem Kardynałem, bo to jest rada X. Archidiakona, a pralaci *Cracov. omitent illi rigorem suum*, z pożytkiem jego i domem go opatrzą, a jeśliby niejechał, albo go WMC przy sobie niezatrzymał, tedyby go pralaci *Cracov.* sam radzi widzieli.

Złotstniego dyspozytora zabito. U Proszowicz X. Makowski X. Przemyskiego umarł. Na tym weselu P. Zborowskiego panowie młodzi w maszkarach chodzili, które kosztowały więcej niż sto czerwonych złotych. Z tym się

łascie WM. zalecam. Cracoviae 1. Julii 1569.
WM. sługa Tho. P.

*R̄ndo D̄no N̄ro D̄no Martino Cromero
Canonico Cracov.*

4. List HUGONA DĄBROWSKIEGO Starosty
Radzińskiego.

Miłościwy Książę zalecam służby swe powolne w łaskę WM. zdrowia długiego i panowania szczęśliwego na długie czasy od P. Boga wiernie mieć życzę, jako sługa życzliwy i powolny WM. swego miłościwego Pana.

Miłościwy Książę, jakom ustnie dał prosić WM. przez Księdza Isaaka Plebana Helsperskiego i Księdza Bernharda plebana Szerstwaldta WM. swego miłościwego pana, i tę sprawę mając, iż to uczynili, iż WM. memu miłościwemu panu dali dostateczną sprawę tę, com im imieniem swym wskazał prosząc powiedzieć, jakoż to uczynili, i mam tę nadzieję, iż WM. wyrozumieć raczył z nich, i na tę sprawę moję przez nie ku WM. uczynionę ofiarować się WM. raczył, mnie to wszystko wrócić, tylko iżbym sam u WM. był. Za co ja tę łaskę swemu MCIwemu panu dziękuję. Iż na ten czas MCIwy Książę sam teraz być nie mogę, z przyczyny potrzeb przypadłych swych, które też na mnie przypadają. Bo teraz mam być u dworu na poniedziałek *post laetare*, czego nierad czynię, bo to nie jest z moim pożytkiem, ale więcej szkodą a utratą moją,

i wołałbym był teraz WM. swego MCIwego Pana z tey szczęśliwey drogi przyjechania nawiedzić, a niż do dworu jeździć, boby mi to było z lepszym pożytkiem, gdybym zarazem i do imienia swego jechał, oglądał co się tam dzieje, i jaki urodzay jest. Byłoby mi to wdzięczniej i pożyteczniej, a niż do dworu jeździć. Ale iż na ten czas inaczej być niemoże, jeno iż muszę jechać, niechciałem tego poniechać, abym sługę swego ku WM. swemu MCIwemu Panu pisaniem swym posłać nie miał, i tę sprawę pisaniem swym własną ręką pisaną oznaymić to, iż jakom przez wyżey mianowanych plebanów wyznał i powiedział, tedy i teraz, tym to pisaniem swym przed WM. wyznawam i powiadam, iż to wszystko co tam jest w mojej skrzynce moje jest i nie czyje inne. I proszę MCIwy książę, aby ta skrzynka przez oddawcę listu tego, a mego sługę na imie Szeleszyńskiego była wydana do rąk wiernych, gdyż WM. powiedzieć raczył przed nim, iż ją WM. do siebie do Helsperka z Reśla wziąć chciał, i przy sobie mieć do przyjechania mego. W czym nie wątpię, iż to WM. na prozbę mą uczynić będziesz raczył, a ja tę łaskę WMCi ku mnie uczynioną będę powinien WMCi odslugować. Jakoż mi też WMC wskazać raczył, iż WM. zemnąby rad ustnie mówił skoro z drogi tey przyjechawszy po W. nocny, przyjadę do imienia swego, tam dali Pan Bóg WM. swego MCIwego Pana zdrowie nawiedzę. A to co będzie wola WM. ze mną mówić, z chucią tego czasu czekać będę. Coby daley ustnie sługa mój z WM. mówił albo

powiadał, proszę by mu WM. wiarę dać raczył, bo mum rozkazał. Zaty m się łasce swemu MCIwemu Panu zalecam, z którey proszę bym z niey nie był opuszczon. Dan z Radzina 20 dnia Księżyca Marca Roku 1571. WMCi swego pana Henck Dąbrowski Starosta Radziński ręką własną.

Reverendissimo in Christo Patri ac Domino Domino Martino Cromero Almae Ecclesiae Cathedralis Warmiensis principatus Coadjutori per Sacram Regiam Mtēm Deputato, nec non Cracoviensi, Franburgensi, etc. Canonico Domino meo gratiosissimo ad manus proprias.

5. List PAWŁA KOCHANSKIEGO.

MCIwy Księżę służby swe zwykłe WM. zalecam wińszując tego WMCi od P. Boga aby się przodkiem na zdrowiu, potym i we wszystkich innych postępkach WM. szczęśliwie wodziło. Comkolwiek WMCi ongi pisał, uczyniłem to z osobiwey i uprzeymey chuci, i przeciwko WMCi memu MCIwemu Panu, któremu bych to rad czynił, aby rzeczy jego wszystkie snadź, jako powiadają, po sznurku szły. Które iż to WM. odemnie służebnika swego z łaską a miłościwie przyjąć raczysz. Co się dotknie Hans Szulca z Gdańska, o którym WM. sprawę mieć żadasz odemnie, jeśli do skarbu te 200 talerów WM. pożyczonych odłożył albo nie, tedy racz WM. wiedzieć, że te pieniądze nie rychło odłożył. Bo go doma dawno niebyło, aż potym przy-

jechawszy z Inflant, tedy je zapłacił. Ale jeśli co więcey na dług WM. Pana Księdza Kardynała Wildzie służebnikowi MM Pana Gdańskiego dał, tego ja nie wiem; bo ten Wilda bez mała zawsze w Gdańsku mieszka, a tu, gdy tu będzie dowiem się tego od niego, i WMCi MCIwemu panu dam znać. Też WM Pan Gdański o tym WMCi do tych czasów nie pisał, rozumiem iż ta jest przyczyna, że po te czasy mało doma bywał. Jam też o tym WMCi pisać nie mógł, bom o tym sprawy żadney niewiedział, a też WM. moy Mciwy Pan odemnie tego nie żądał, co gdyby się było stało, nieomieszkałbych był dowiedziawszy się o tym WMCi jaką sprawę dać. Chuć mego MCIwego Pana Gdańskiego przeciwko WMCi, jako WM. mniema, nie jest odmówiona i owszem wiem (mogę to mówić pod przysięgą) że jest WMCi życzliwy i przyjacielem. To ja poznałem raz *ex mutuis colloquiis* bo WMCi *honorificentissime* wspominał i teraz nie prawie dawno. Ale iż WM. pomóg na Szcze cińską drogę ostatnich niedostał, tedy to nie jest wina WMCi (c). etc. Z Malborka 51 Martii 1571. WM. M. MCIwego Pana Służebnik Paweł Kochański.

Jegomości Księdzu Coadjutorowi Biskupstwa Warmińskiego M. MCIwemu Panu.

(c) Tu także dodał *Albertrandi* ostrzeżenie iż w dal szym listu ciągu nic się niezna yduje godnego uwagi i że pismo jest bardzo złe do czytania.

K O M I N E K.

*Ustęp z pieśni pierwszej poematu DELILLA: TRZY
KRÓLESTWA PRZYRODZENIA, (a) tłumaczony
w Weleśnicy 1808 w Pińskim.*

*Poeta opisawszy ile ogień przynosi pożytku sztukom,
jakie człowiek winien mu korzyści, i odmalowawszy na-
stępnie okropne sceny przyrodzenia: piorun, błyskawice,
elektryczność, wulkany, wynalazek prochu ruszniczego,
kończy pieśń pierwszą przyjemniejszym obrazem swobody
i rozrywek, biorących początek zimą w zaciszu domowem
przy ciepłym kominie. Obraz stosowny do klimatu i zwy-
czajów francuzkich.*

GŁOSIŁEM ognia dziwy. Tym czasem śród zimy
Na oddalone słońce z żalością patrzymy.
Któż je wróci? Ty chyba, ty ogniu komina,
Przyjacielu najmiłszy, ucieczko jedyna,
Synu słońca! ty z niego czysty ród wywodzisz,
Jego nam światło wskrzeszasz, oddalenie słodzisz;
Witay luby! rzadko świat na ciebie narzeka,
Wniosłeś obfitość z nieba do siedlisk człowieka.

(a) *Jakób DELILLE* urodził się w *Aigue-Perse* (Aqua sparsa) w *Alvernii* (Auvergne Owerń) roku 1738, umarł w *Parryżu* 1813. Poema to, z którego daje się tu wyjątek, ma charakter najbardziej opisowy. W tym bowiem rodzaju poeta był najszcześliwszym. Można by je też uważać niejako i za poemat dydaktyczny o *fizyce* w stanie jej terazniejszym. Z tego względu podobne jest cokolwiek, przynajmniej z jedności przedmiotu, do

Sztuk pożytecznych twórcu, działaczu natury,
Ty, gdy lodem tchnie na nas Akwilon ponury,
Temż dęby, jesiony, cienistemi brzozy,
Co chłodziły nas latem, ogrzewasz nas w mroży.
Ah! jakże Muza moja, tych darów, mogłaby
Tych wdzięcznych ognia darów zaniechać powaby.
Odłożmy więc na stronę te natury dziwy,
Ten błysków elektrycznych ogień przeraźliwy,
Tę kuznicę płomienną, gdzie wrą kruszców wały,
I huczne gór wybuchy i gromu wystrzały.
A w powolnicyszem tchnieniu, poufalszym tonie,
Swobodne kominowe śpiewamy ustronie.

Zima źródło nam uciech obfite otwiera,
Ona zwolna myśl naszą obląkaną zbiera.
Przyjdzie wiosna, my z mieszkań naszych rozpierzchnieni
Niesiem chęć rozstargnioną w tysiączne przestrzeni.
Ale komin nas skupia, jak wiosna rosprasza,
Złączona u ogniska społem dusza nasza
Poi się wdzięcznym związkim, co go tak lubimy;
Tak; instykt towarzystwa jest dziecięciem zimy.

poematu *Lukrecyusza de rerum natura*. Mówię, cokolwiek; bo i stan nauk tak zwanych fizycznych i charakter poezji rzymskiej za czasu *Lukrecyusza* nie dają postrzedz wielu stosunków między jego rymotworem, a dziełem francuzkiego poety. Jednakże sam *Delille* w umieszczony na czele poematu swego krótkiej rozprawie o twórcach poetyckich tego rodzaju, rzuca tu i ówdzie wiele pięknych myśli porównyując poemat łaciński ze swoim. Uwagi te godne czytania. Układ poematu: *Trzy królestwa przyrodzenia*, jest bardzo prosty. Dla nadania mu więcej rozmaitości i powabu, zdobi je poeta wielą ustępami, z których jeden tu się umieszcza.

W teyże myśli przy ogniu zasiada do koła
 I zgrzybiałość gwarząca i młodość wesola:
 Tu krążą i uciesznie wymówione fraszki,
 I piosnka staroswiecka, i lekkie igraszki;
 Tam, nagradzając sobie długie niewidanie,
 Nie jeden dawnych swoich przyjaciół zastanie:
 I serce się tu wyda, tu kryte surowo,
 Długo indziey więzione wymyka się słowo:
 Tu sam na sam bezpiecna para u komina
 Dawne swoich ślubowin czasy przypomina;
 A przyjemna pamiątka młodego kochania
 Dzielniey niż płomień skrzepłość wieku ich rozgania:
 Tu i para kochanków, w uroku miłośném,
 Milcząc mówi do siebie spojrzaniem ukośném.
 Tu się Wenus postrzega dla Wulkana czułą,
 Tu pęta hymenowe kochanie ukuło.

Ogień jest cnót domowych bogiem, jak przed laty;
 Jak za dni szczęśliwionych dawnemi Penaty.
 Do niego się małżeństwo zeszło i zgodziło,
 Co wprzód pod jednym dachem rozłączone żyło.
 Darenno poróżnienie z tey i owej strony,
 Niesie z sobą chęć zemsty i wzrok nachmurzony,
 Podeyrzliwość, niezgiętość, i dumę niebaczną,
 I zimną nieotwartość z postacią dziwaczną,
 I szczypiące przymówki, i cierpkie przygany,
 I zawziętość co chowa i karmi swe rany;
 Przebaczenie z uśmiechem pośród nich usiadło,
 I zgodne kominowi błogosławi stadło.

Przy ogniu i gawęda zawezmie się rada;
 Tu każdy od początku życie swe powiada,
 Ten wznawia swe potyczki, ów swą korzyść w pieni,
 Ów miłości, a inni bardziej osmieleni,

Cierpliwość swych przyjaciół drażniąc, tak jak i my,
 Powierzają im swoje nowo-rodne rymy.

I talent u ogniska łatwo się rozwinię;
 Tu się zaprawia pędzel, który potém słyńię,
 Tu czarująca lutnia brzmi wdzięcznie do ucha,
 Albo ktoś romans czyta, a rodzeństwo słucha;
 Czyta, w tém Egle razem wydaje sploniona,
 Że jey sercu podobna jest w książce ta strona,
 A zwiastując tkliwego kochanka wygraną,
 Drży, czy to nie jey trafem przygodę czytano.

Mamże te gry obwieścić i te krotofile,
 Które nam nieczynnego dnia zajmują chwile?
 Króćą długość wieczorów, zachodzą w noc późną;
 Lecz wzrok i ucho matek z ostrożnością grozną
 Sciga krok w krok igraszki, żywość uciech śmierzy,
 I doświadczenie nigdy płóchości niewierzy.
 Owdzie dway przeciwnicy rakieta sprężystą
 Sledzą, biją, zwracają piłeczkę pierzystą,
 Ta ustawnie zbliżona, ustawnie pierzechliwa,
 Podróż swą jednym zawsze gościńcem odbywa,
 Czasem już już upada, przez podbicie chyże
 Nagłym lotem dźwigniona znów sklepienia strzyże.
 W takich utarczkach piękność czasem od niechcenia
 Lubi wydadz toczystość gładkiego ramienia.
 Indziey z zawiązanemi ślepaczek oczyma
 Goni, chwyta, wymienia zdobycz, którą ima,
 I często w tey grze zmirużek szczęśliwy, a zręczny,
 Znajdzie lepiey jak szukał, i doli jest wdzięczny.
 Tu znowu rzędem szafy na widoku stają
 Z owoczesnych dowcipów niezliczoną zgrają,
 A pisarze z dzienników uszczypliwych łaski
 Zyskują śmiech czytaczów za parteru klaski.

Dla zabawy płci piękney wszystko się tu mieści,
 I dzieje, i romanse, bajki i powieści.
 Tam każdy zasypiając przy cudzém marzeniu,
 Może odmienić brednie, przebierać w znużeniu.
 Zebrany przyjaciółóm wreszcie u komina
 Żywo schodzi wieczorna leniwa godzina.
 Kości i warcabnica przed ich oczy staje,
 Ten się na *met* uskarża, a ów *zesóm* łaje.
 W koley dziękują losóm, klną, lub biją czołóm,
 Nakoniec przeciw zimie hałasują społóm.
 Czy ja sam? i tak jeszcze lube mam igrzysko!
 Miło mi własną ręką karmić nie ognisko,
 Drażnić moje główienki, i mądrą budowę
 Drewek moich rozsnuwszy dadź je kształty nowe:
 Łączę, dzielę, a ogień olszyny żarzysty
 Miarkuję zbytnie słaby, lub zbyt płomienisty.
 I skoro dłoń uzbrogę posłuszném żelazkiem,
 Cmy iskier szeleszczących wylatują z trzaskiem.
 Lubię patrzeć gdy lekkie wychodzą ich roje,
 Cóż mi zrobią, Północy! straszne burze twoje?
 Śniegi, śrony stwardniałe mrozami ostremi
 Próžno świszczą w powietrzu, szturmują do ziemi.
 Co za rokosz mięszemi okrytemu ścian
 Śmiać się z zimy, i wichrów pogardzać tarany.
 Jak miło z pod szczelnego sufitu zachrony
 Patrzać na śnieg grubemi kosmy namieciony!
 Ten widok nowy powab kominowi daje:
 Lubi człek widzieć biedę, której niedoznaje.
 Ogarnie smutek serce, albo ciężkość głowę?
 Więc by nadadź znużoney myśli życie nowe,
 Ziarko z Moki, Kantonski listek swe nektary (b)
 Do upstrzoney japońskiej wycedzają czary.

(b) kawa i herbata.

Już w rozegrzanej miedzi rozciek się przewraca,
 Wnet wrzącą wodę płowa herbata pozłaca,
 Lub wonia ziarn lewantskich zmysły mi odmladza,
 Ani mi nudny gadacz, ni właz nie przeszkadza.
 Sam tylko czuyny domu mojego odzwierny,
 Mój pies, przyjaciół stały i towarzysz wierny,
 Dzieląc przyjemne ciepło od nóg się nie ruszy.

A ty, boski uroku i serca i duszy, **A306 A**
 Wyobraźnio! snuy przy mnie, snuy twe lekkie cienie,
 W które się przyodziewa twe wdzięczne marzenie.
 O! jak twe sny mamiące rokosznie mnie bawią!
 Przez ciebie ten dąb, który płomienie przetrawia,
 Ten dąb w żarzewiu nie raz myśl moję zajmował;
 Jaka dłoń go sadziła? gdzie się on zhodował?
 Na niedostępnych górach wicheróm-li wstręt robił?
 Czyli uwienczał strumień, czy dolinę zdobił.
 Może upiekniął wzgórek, który ja lubilem,
 Może pod jego cieniem sam nie raz marzyłem.
 Wnet go wskrzeszam, wnet na wierzch zielonością kryty
 Powiewne mu konarów jego wracam kity,
 Wracam wieńce kwiciste, z gęstą lisciów więzią,
 I skrytości pod jego zwierzone galezią.

Już to przednich pisarzów koło siebie zbiorę,
 Lube książki przerwucam, odkładam, znów biorę,
 Od ich ognia myśl moja zajmuje się skoro,
 Natychmiast puszczam błędne po papierze pioro.
 A szczęśliwy, w ustroniu, gdzie mnie nikt nie słyszy,
 Rad smakuję w nauce i nocney zaciszy.
 Lub też wzięwszy w dłoń kartę śmiało z Kukiem płynę,
 Nie jeden wir przebędę, nie jedną ciążnę,
 Wzrok mój przebiega lądy, ocean oblata,
 I tak w krześle odbywam podróż kolo świata.

L. W.
 w
 Kodał

Luba myśli! powabne ukochane mary!
 Łudźcie mi zawsze serce i duch swemi czary!
 Wy upiękniacie wszystko; a błoga nauka
 Mróz, nudę i wygnanie i starość oszuka.

POCZĄTEK FANFARONQW.

*Est ardelionum quaedam Romae natio,
 Trepide concursans, accupata in otio,
 Gratis anhelans, multa agendo nihil agens,
 Sibi molesta, et aliis odiosissima.*

PHÆDRUS. L. II. F. 5.

Kro zna Nazona przemiany,
 Wie o tém, że raz Jowisz rozgniewany
 Ród pewien, co skromności i cnoty nie cenił,
 W małpy przemienił.

Skarane bezbożne plemię,
 Krzykiem napelniając ziemię,
 Gdy je dręczy hańba sroga,
 Tak błagało Bogów Boga.

„Władco wszelkiego stworzenia!

„Daruy dawne przewinienia,

„Pozwól byśmy mogli dostać

„Foremną człowieka postać,

„I powróć rozumu dary,

„A my ci złożym ofiary,

Jowisz spuścił świętą głowę,

Przystając na prósb połowę;

A resztę kazał Eola rodzinie,

Roznieść w powietrznę krainie.

godziwym człowiekiem, i do kłamstwa, kradzieży i oszustostwa tak skłonny i zdającym, że go zaraz na bliskie wyspy Sandwich wyrzucić chciano. (a)

Za zwrótem żeglugi ku wyspom Sandwich i Kamczatce, wyprawa przy wietrze przyjaznym przeszła równik dnia 25 maja po południu pod 146°31' długości geograficznej na zachód wedle południka *Greenwich*. Temperatura dnia tego była + 22° w dzień, a 21° w nocy.

Dnia 7. Czerwca uyrzano wschodni kraniec wyspy *Owaihi* (19°34' szer. połn.) w odległości blisko 36 mil morskich. Wyspa ta, najznacniejsza między wyspami *Sandwich*, jest pamiętna w dziejach przez zgon najsławniejszego niedawnych czasów żeglarza. Tu spotkała śmierć *Kuka* (*Cook*), którego godny uczeń *Wankuwe* (*Vancouver*) dał naydokładniejszą pomienionych wysp kartę. Kapitan *Kruzensztern* mając zamiar przybycia do *Nan-gasaki*, sławnego handlem japońskiego miasta,

(a) Kabry z Kamczatki udał się ładem do St. Petersburga, gdzie na teatrze, jakoteż i w Moskwie, zwyczajem *Nukahiwanów* tańcował i za osobliwość był widziany. Dla doskonałości w pływaniu, otrzymał miejsce nauczyciela tej sztuki w korpusie morskich kadetów i w roku 1811 mieszkał jeszcze w Kronsztacie. *Mowy Nukahiwanów* bardzo prędko zapomniał, lecz za to w języku francuzkim nie do uwierzenia jak szybki postęp zrobił. O pokonanych przez siebie nieprzyjaciolach i o swoim małżeństwie z więźniczką *Nukahiwańską*, z upodobaniem i prawdziwie w sposobie *bohatorskim* lubił rozprawiać.

przy końcu września, i niechcąc bynajmniej tracić czasu, nie zawiązał do odnogi *Karakakua* przy wyspie *Owahi*, ale poszedł za przykładem drugich podróżnych, którzy płynąc wzdłuż brzegów, i naykorzystniey zamienny handel prowadzili, i we wszystko na dalszą podróż opatrywali się. Lecz gdy takowy zamysł P. Kruzenszternowi nie udał się, a cała osada w naylepszym była zdrowiu, postanowił bez wszelkiej mitregi prosto płynąć do Kamczatki.

Mieszkańce wyspy *Owahi* wcale nie podobni do *Nukahiwianów*, nadzy, nieczysti, postaci brzydkiey, średniego wzrostu i brudno-brunatney farby, są niemal wszyscy okryci wrzodami i wyrzutami, które mogą bydź skutkiem, albo mocnego upajającego napoju *cava*, albo też weneryczney choroby. Wielu nie miało zębów; które potracili we wzajemnych bojach od kamieni z procy wypuszczanych. U wielu pepek tak wydęty, że miał wielkie podobieństwo do raptury. Wszyscy bardzo dobrze pływają. Piątnowani są tylko na rękach i bokach, na których częściej są wyrażone postaci jaszczurek, kozłów, strzelb, i inne znaki romboidalne, które jednak nigdy nie mogą się równać ze sztuką piątnowania *Nukahiwianów*. Wszakże mimo nieprzyjemnego wrażenia, jakie ci wyśpiarze na podróżnych sprawili, zdaje się, iż przez częstsze widywanie się i obcowanie z Europejczykami, są daleko zgrabniejsi i układniejsi, a niżeli *Nukahiwianie*. Kabry nie mógł się wcale z nimi rozmówić, a w czym lep-

szą nie równie przysługę zrobiły niektóre wyrazy angielskie. Łodzie na wyspie *Owahi* lekkie i bardzo pięknie zrobione, dowodzą tém samym większego jéy mieszkańców w sztuce żeglarskiey postępu. Brzegi całej wyspy przyjemne co do oka, dosyć znacznie są uprawne i pełne lasów kokosowych i bananowych. Lecz naybardziej uderza w oczy wspaniała góra *Mowna Roa*, która podług rachunków dawniejszych o 2578, a podług Doktora *Hornera* o 2254 sążni nad powierzchnią morza podniesiona, a tém samym o kilkaset sążni od *Piku* teneryfskiego wyższa, to ma w sobie szczególniejszego, że od samey niemal powierzchni morza zwolna i nieznaćnie w górę podnosząc się, i przyjemny widok dla patrzącego wystawia i naymniejszą trudność we wstępowaniu na siebie sprawia. Lecz jeszcze tę piękność pomnaża łagodne klima, tak iż na naywyższym jéy wierzchołku na linię ledwie, i to nie zawsze, śnieg się znajduje.

Jakie P. *Langsdorff* w odbytych późniey r. 1805 i 1806 do brzegów północno zachodnich Ameryki o wyspie *Owahi* i o wyspach *Sandwich* powziął wiadomości, te w najmiejszym rozdziale umieścił.

Wyspy *Sandwich* dając naywygodniejsze stanowisko wszystkim okrętom płynącym do brzegów Ameryki północno-zachodnich, do wysp Aleutyckich i do Kamczatki, obfitują do zbytku w świnie, owoce chlebowe, banany, orzechy kokosowe, korzenie *Taro* i *Yam*, bataty, sól, drzewo, wodę i t. p. Sta-

ny zjednoczone Ameryki wysyłają corocznie do tych wysp sześć albo ośm okrętów i prowadzą z niemi naykorzystniejszy handel futrzany: zakupują bowiem skóry wydry morskiej (*Lutra marina* L.), które są wysoce u Chińczyków cenione, a dają w zamian sukno, różne narzędzia żelazne do gospodarstwa służące, ryż, cukier, suchary, proch i strzelby. Często zawijanie okrętów do portu *Karakakua* i znaczny przy tém handel, bardzo wiele posłużyły i do uprawy i do pewnego stopnia cywilizacyi wysp Sandwich, tak, iż żadna z wysp morza południowego z niemi w porównanie iść nie może.

Król *Tomoomo* przez ciągły handel ze stanami zjednoczonymi, a szczególnie przez ustawiczne obcowanie i przyjaźń z PP. *Joung* i *Davie*, którzy u niego oddawna mieszkają i są jego ministrami, do tego stopnia przejął obyczaje europejskie, a szczególnie mowę i zwyczaje angielskie, iż wielka część mieszkańców mówi teraz po angielsku. *Tomoomo* potrafiwszy podbić wszystkie wyspy, stał się ich jedynym samowładcą. Czynny handel przez lat kilka nauczył go wartości srebra i dzisiay za gotowe talery lub piastry hiszpańskie sprzedaje naychętniey wszystkie płody swoich brzegów. Z początku zebrawszy dostateczną ilość pieniędzy zakupił jeden okręt od Amerykanina i opatrzył go częścią własnymi, częścią obcymi maytkami, którzy ostatni dosyć się w znaczney liczbie dzisiay na wyspie *Owaihi* znajdują: bo zbytek płodów przyrodzenia i piękność kobiet tak wielu A-

merykanów pociągnęły, iż z każdego przybywającego okrętu jeżeli nie kilku, to przynajmniej jeden człowiek na wyspie pozostaje. Król jednak pozwała tylko mieszkającym dobrej konduity i mającym należyte świadectwa: rodowici zaś wyspiarze, tak nawykli do życia morskiego, że są naylepszymi dzisiay maytkami. Lecz, naybardziej mieszkające wydoskonaleni są w robieniu lin, powrozów i sieci, tak że zdaniem podróżnych roboty ich zwykły bydz trwalsze i mocniejsze od europejskich.

Tomoomo ze swojej strony nayczynniejszy, okazuje w każdym postępowaniu wiele bystrości i rozsądku. Siłę morską do tego stopnia podniósł, że w r. 1806 miał już piętnaście statków, między któremi było kilka okrętów trzymasztowych. Naywięcey się zatrudnia budowaniem statków, w czém, jak mówią, ma wiele posiadać doświadczenia i bystrości. Narzędzia służące do budowy okrętów stanowiły i stanowią naywalnieszy materiał handlu przy brzegach wysp Sandwich, a wszyscy maytkowie i korzystnie bywają przyjmowani i przyzwoicie nagradzani.

Przed niewielą laty znaleziono na wyspie *Owaihi* rzecz nayważniejszą, t. j. drzewo zdadne do budowy okrętów, a które z tego jeszcze względu jest cenniejsze, iż go pospolite w tamecznych krajach robaki, świ-draki okrętowe (*Teredo navalis* L.) bynajmniej się nie imają i nie psują. Wynalazek takowy uczynił niepotrzebnem obijanie okrętów blachą miedzianą.

Do płodów krajowych należy jeszcze trzcina cukrowa, której uprawa gdyby została udoskonaloną, więc z czasem i Kamczatka i cała Syberya mogłyby łatwo cukier otrzymywać.

Dnia 10 czerwca powtórny nastąpił między okrętami rozdział; okręt *Newa* pod wodzą Kapitana Lisianskiego udał się do Kodiaku i brzegów Ameryki północno-zachodnich; Kapitan zaś Kruzensztern nie mogąc dostać żadnych przy wyspach Sandwich świeżych pokarmów, i nie chcąc daremnie tracić na czasie, odbił od brzegów i prostą wzięt drogę ku Kamczatce. W całej téj podróży nic nie zaszło szczególnego.

Znaczna ilość rozmaitego ptastwa pod 17° sz. półn. a $169^{\circ} 30'$ dł. geogr. na zachod postrzegana, lubo się kazala bliskiego lądu domyślać, jednak żadnego nie uyrzano. A gdy podobne znaki dosyć się często nadarzają, zatem życzeniem jest P. Langsdorffa, aby kiedykolwiek który z żeglarzów chciał przedsięwziąć podróż od brzegów Ameryki zachodnich, aż do Japonii i wysp jej południowych, czyli od 24° do 45° szer. półn. Przedsięwzięcie takowe mogłoby doprowadzić do odkrycia nieznanomych krajów, o których podczas żeglugi domyślać się tylko potrzeba.

Dnia 22 czerwca wyprawa przeszła zwrotnik raka pod $181^{\circ} 56'$ dł. na zachod. — Temperatura w czasie południa była $+ 22^{\circ}$ R. W tym dniu robione przez P. *Hornera* doświadczenia z wodą morską ze względu różney jéj temperatury w rozmaitey głębokości, pokazały, że kiedy termometru wysokość na

powierzchni morza była $+ 20^{\circ} 5$, w głębokości 125 sążni tylko $13^{\circ} 3$. — Różnica temperatury wody morskiej od powierzchni do głębini 25 sążni, wynosiła 1° ; do 50 sążni $3^{\circ} 2$; a zaś do 125 sążni $7^{\circ} 2$. — Pod 21° szer. półn. opuściły podróżnych wiatry międzyzwrotnikowe stateczne, i tu razem skończyła się przyjemna żegluga międzyzwrotnikowa. Odtąd mgliste powietrze, zmienne wiatry i mniej pogodne niebo aż do Kamczatki żeglującym towarzyszyły. Dnia ostatniego miesiąca czerwca pod 30° sz. półn. tak niezmierną ilość delfinów widziano, że morze ciągle jakby o skały obijając się, daleko na około okropny huk wydawało.

Dnia 3 lipca pod 36° sz. półn. a $191^{\circ} 13'$ długości zachodniej, Kapitan Kruzenszteru zwrócił się ku zachodowi dla wynalezienia tak odmiennie na wszystkich mappach oznaczonych, a często na próżno szukanych, wysp *Rica de oro* i *Rica de plata* (wyspy złote i srebrne); lecz nagle wiatr powstały nie tylko nie dozwolił przedsięwzięcia dokonać, ale przy nocy najciemniejszej mało co całej wyprawy o zgubę nie przyprawił. Burza zaś tak była gwałtowna, że okręt w przeciągu jednej godziny, dziewięć mil ku zachodowi upłynął. To wszystko zniewoliło P. Kruzenszterna zamysłu odstąpić.

Dnia 5 lipca pod $38^{\circ} 32'$ szer. półn. a $194^{\circ} 30'$ dł. geogr. uyrzano morskiego żółwia, chociaż innych znaków bliskiego lądu wcale nie było. Dnia 6 pod $40^{\circ} 34'$ sz. półn. a $195^{\circ} 35'$ dł. geogr. postrzeżono znaczną ilość

wielorybów, nazajutrz mnóstwo kaczek i pień starego drzewa; co wszystko przy innych jeszcze znakach bliskości lądu spodziewać się kazalo.

Dnia 11 lipca pod $49^{\circ} 16'$ sz. półn. a $199^{\circ} 49'$ dł. geogr. znalazły się na morzu niezliczone stada mew (*Larus L.*), alki polarney (*Alca arctica L.*), wielkich i małych petrelow (*Procellaria*) i albatrosow (*Diomedea*), które w bliskości okrętu pływały.

Rankiem dnia 13 lipca z wierzchołka masztu dał się słyszeć długo pożądaný wyráz ziemia; który jak przyjemne sprawił wrażenie na tych, co z górą pięć miesięcy prawie lądu niewidzieli, trudno wyobrazić: a ta radość tym była większa, że bliska kraina w pewnych względach czystą dla podróżnych była ziemią. Nazajutrz, gdy morze było nadto spokojném, okręt bardzo mało ku brzegom postąpił; jednak dał się widzieć przygórek czyli sterta *Szypuńskoy mys* zwane; która pod $55^{\circ} 06'$ sz. półn. a 200° dł. położona, ma w bliskości siebie port SS. PIOTRA i PAWEŁA.

Grzbiety gór wysokich odwiecznie śniegami pokryte, i buchające nieustannym ogniem, liczne wulkany szczególniejszy całej posadzce kraju widok nadając, tym bardziey go czarującym sprawiają, że podróżni mając uwagę na czas letni, nie mogli być pewnymi, czyli to, co widzieli, istotnie było śniegiem, a który wyższe połowy gór pokrywał. A gdy w Europie pod 46° sz. półn. zwyczajna linija wysokości odwiecznego śniegu, jest 1460 sążni nad

powierzchnią morza, więc zdaje się, że średnią kamczatskich gór wysokość śmiało na 1000 sążni naznaczyć można; wszakże niektóre góry tego półwyspu, a mianowicie *Gluczowskaja*, może mieć więcej jak 2000 sążni.

Ile pierwszy widok Kamczatki, mówi autor, dla powziętego w ogólności uprzedzenia, podróżnych niejako zatrwożył i zasmucił; tyle z drugiey strony każde zbliżenie się do brzegów umysły żeglujących na nowo rozweselało. P. Langsdorff dowodzi, że od czasu opuszczenia brzegów brazylskich, niewidzieli żadnego kraju tak przyjemnie podróżnych do siebie pociągającego, jak półwysep Kamczatki niesprawiedliwie osławiony. Najpiękniejsze lasy brzożowe i porosłe gęstą trawą pagórki, tak wiele na pierwszy rzut oka miały podobieństwa do okolic europejskich, iż się zdawało, że na naszą oyczystą przemiesieni jesteśmy ziemię: a te same wysokie Alpy w głębi kraju ukazujące się, i które wczora tak nam nieprzyjemne wrażenie robiły, dzisiaj jako ozdoba całego półwyspu, wszystkich miłym urokiem napoiły.

Dnia 15 około południa okręt się znalazł w zatoce *awaczyńskiey*, gdzie tysięczne stada mew morskich (*Larus L.*) na urwistych skałach zamieszkałe i z krzyku wiele podobieństwa do głosu ludzkiego mające, zdawały się podróżnych mile witać i do siebie przyzywać. Około godziny pierwszey po południu wyprawa powitana zwykłym porządkiem i przyjęta z prawdziwą radością, szczęśliwie

stała w porcie SS. Piotra i Pawła i kotwicę zarzuciła.

Petropawłowsk leży w północnej części zatoki awaczyńskiej, na małej równinie oddzielonej od północy wielkim jeziorem słodkiej wody i nad brzegiem małego w samej zatoce portu, który będąc oddzielony od morza klinem ziemi, od wszelkich burz i wiatrów jest zawsze bezpieczny. Samo miasteczko ma w sobie blisko trzydzieści domów, czyli raczej chat wiejskich z drzewa zabudowanych, w których mieszka około 150 żołnierzy, jedna kompanija artylerji, cokolwiek Kozaków i komisarz handlowej kompanii rosyjsko-amerykańskiej. Mieszka także jeden kapłan, lecz niema kościoła.

Port między wszystkimi znajomymi, wedle świadectwa rozmaitych żeglarzy, należy do najlepszych, i można się spodziewać, że za wzrostem przemysłu i rozszerzeniem handlu z Chinami, Japoniją, Ameryką, z wyspami aleutyckimi i innymi morza południowego, *Petropawłowsk* stanie się środkowym co do związków handlowych punktem. Klimat *Kamczatki* jest nierównie lepsze, a niżeli reszty Syberji pod tymże samym stopniem szerokości geograficznej; w samym jednak *Petropawłowsku* ostrzejsze, jak w innych północnych *Kamczatki* stronach.

Zegluga w tych miejscach przez siedm lub ośm miesięcy może iść bez przerwy, gdyż okręty od miesiąca kwietnia do listopada cią-

gle przyplływają i odbijają. Sama zatoka rzadko kiedy w części zamarza, a zupełnie nigdy: śniegu wprawdzie w bliskości portu jest więcej, a niżeli w innych miejscach, bo czasem niskie mieszkania całkowicie zasypuje, jednak bardzo prędko topnieje i łatwo do niedosyć zmarzłej ziemi woda wsiękaną bywa. Przy końcu kwietnia albo na początku maja, co się rzadziej przydarza, wiosna powraca i mieszkańcy natychmiast nieliczne trzody na trawę wypuszczają. Rolnictwa, można powiedzieć, prawie nie ma żadnego: co zaś mówią o szkodliwym wpływie morskiego powietrza na uprawę zboża, to potrzeba policzyć na karb wkorzonego lenistwa, bo kartofle, rzepa, rzodkiew i inne rośliny kuchenne, bardzo dobrze się udają, lecz w małej ilości są uprawiane. Zapewniali wszakże mieszkańcy, że w głębi *Kamczatki* i *Gluczewskoy*, nie tylko rolnictwo w wyższym jest stopniu, ale nawet ilość bydła przez porządniejsze hodowanie, corocznie się pomnaża.

Stolicą całego półwyspu jest teraz *Niżniekamczatsk* oddalony od *Petropawłowska* na wierszt siedmset, w którą mieszka komendant półwyspu, a nim w owe czasy był *P. Koszelew* generał major.

PP. Langsdorff i *Tilesius* nie umiejący po rosyjsku i niemogąc dostać żadnego przewodnika, pomimo największego usiłowania przez cały czas pobytu nie mieli sposobności zwiedzenia głębi tego kraju, a na co sami odważyć się nieśmieli, zwłaszcza że i mnostwo

niedzwiedzi i wilków, gęsta i niemal od wzrostu człowieka wyższa trawa, na koniec niedostępne góry, lasy i błota, były aż nadto dostatecznymi przeszkodami do podobney wyprawy. Dla tych przyczyn w gronie wielu współtowarzyszów podróży zwiedzili tylko małą wioskę *Awaczę* o 12 wiorst od Petropawłowska położoną, a która z pięciu chat składająca się, mieści w sobie trzydziestu Kamczatkanów z polowania i rybołówstwa żyjących, i dwóch inwalidów. Wieś *Paratunka*, której kapłan i mieszkańcy, znajomi z podróży *Kuka* i *Laperuza* (*Laperouse*) w owe czasy bardzo się dobrze mieli, dzisiaj zupełnie jest bezludna, tak iż samo tylko nazwisko pozostało, a los podobny, niestety! wspólny jest wielu innym osadom tegoż półwyspu.

Zmieniło się niemniej i administracyjne od owych czasów Kamczatki urządzenie, bo dawniej *Bolszereck* był jey stolicą, a dzisiaj *Niżniekamczatsk*.

Imperator Paweł dla zapobieżenia zmniejszaniu ludności na półwyspie Kamczatki, rozkazał tamże wysłać jeden batalijon 800 ludzi wynoszący z pułku irkuckiego, aby składając krajową milicją bawił się razem i rolnictwem. Zamysł najlepszy, ale który dla wielu ubocznych okoliczności bardzo się zle ukończył. Wojsko to z wielkim nakładem było z Irkucka wyprawione i we wszystko oparte; zaprowadzenie jego do miejsca przeznaczenia blisko 6000 wiorst odległego i dalsze utrzymywanie na samym półwyspie, nie- również więcej skarb kosztowało. Nadto zol-

nierz, którego powinnością było straż utrzymywać i miejscowych magazynów pilnować, z powołania niejako zostawszy leniwym, nie dbałym i do rolnictwa niezdatnym, stał się największym ciężarem dla Kamczatkanów i w kilku latach daleko więcej zaszkodził, a niżeli mógł przynieść korzyści: bo nie tylko wyszał zupełnie naród ubogi, ale co większa, zaszczerpił w nim zarodki fizycznego i moralnego zepsucia. Z tych powodów autor uważa, iż jeżeli rząd baczny temu złemu nie zaradzi, wkrótce ludność mieszkańców, których z dziesięciu tysięcy już tylko trzy tysiące pozostaje, zupełnie wyniszczy się i zaginie. (b)

(b) *Kamczatka*, półwysep wschodniej Azji, na północ z nią stykający się, między 51° i 64° szerokości geograficznej położony, wziął nazwanie od największej tam rzeki którą Kamczatkanie po swojemu *Uykoat* mianują. O bytności tego półwyspu, zaczęli Rosyianie z ustnych powieści dowiadywać się około roku 1690. Od roku zaś 1696 wysyłane tam małe komendy Kozaków, do roku 1706 cały ten kraj opnowały. W roku 1697 pierwszy raz zaczęto wybierać od Kamczatkanów podatek zwany *jasak*, to jest daninę w skórach futrzanych. — Kamczatka należy do gubernii irkuckiej, stanowiąc jey powiat czyli *oblast* albo *obwod*. Do roku 1812 należał do kamczatkanckiego obwodu okrąg iżygiński na stałym lądzie położony, z miasteczkiem *Iżygińsk*. — Wcześci polnocnej Kamczatki żyją *Koriaki* i *Aliutory*, a w południowej właściwi Kamczatkanie nazywający siebie *Itelmen*, co w ich języku ma znaczyć mieszkańca czyli obywatela. Rosyianie tych Itelmenów zowią *Kamczadalami*. — W roku 1812 d. 9 kwietnia zostało przez Monarchę potwierdzone nowe Kamczatki

Za przybyciem Komendanta półwyspu do Petropawłowska, które nastąpiło dnia 12 sierpnia, wszystko w tém miasteczku zaczęło być weselszém, wszystko nabrało życia i ruchu. Odtąd zamiast ryb rozmaitych, które już wstręt sprawiały, podróżni mieli pod dostatkiem mięsa wołowego, owiec stepowych (*ovis ammon*) i reniferów. Aże wyprawy przeznaczeniem było udać się wkrótce do Japonii, więc gorliwość komendanta i temu zaradziła, że okręt opatrzony został na dalszą podróż w żywe woły i solone ryby, między któremi najsłodsza była *Czawicza* gatunek łososia. Renifery, solone gęsi, jarzyny i inne produkta, będąc z dalszych stron półwyspu sprowadzane, przekonały podróżnych, że Kamczatka nie jest krajem tak

urządzenie, stosowniejsze do pomnożenia w niej ludności i przemysłu. Według tego urządzenia okrąg iżygiński należy do obwodu *ochotskiego*, a Kamczatka ma swój udzielny rząd i osobnego naczelnika w *Petropawłowsku* z odnoszeniem się do rządu gubernii irkuckiej i do gubernatora wojennego sybirskiego. W témże urządzeniu postanowiono, iż co dwa lata wysyłany będzie z Kronsztatu z małą wojenną fregatą, przewoźny statek dla dostarczania do Kamczatki i Ochotska potrzebnych dla tamtych miejsc rzeczy: a takowy dowóz morski, na *przylądek dobrej nadziei* w Afryce, lub *przylądek Horn* w Ameryce południowej, z zakupowaniem niektórych artykułów na wyspach *Sandwich*, ma być nierównie dogodniejszy i dziesięć razy tańszy od dowozu lądowego na Irkutsk do Ochotska skąd morzem idą dostarczenia do Kamczatki.

ubogim, jak pospolicie z uprzedzenia zwykli sądzić.

General Koszelow podczas swojej bytności w Petropawłowsku wyprawił dla podróżnych w rozbitym namiocie wspaniałą ucztę, na której znajdujące się Kamczatkanki w tańcach narodowych usiłowały naśladować ruchy niedźwiedzi, psów i ptaków.

Przy końcu sierpnia okręt był zupełnie gotowy do zamierzoney podróży, która we względzie geograficznym i politycznym była naywiększej wagi dla wyprawy.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze*).

MYŚLI O EDUKACYI KOBIET.

L'étude augmente les plaisirs de la vie, et en adoucit les peines; ainsi une femme peut être aimable sans beauté, mais il est bien difficile qu'elle le soit sans esprit et sans agrémens. — *Nauka powiększa uciechy życia i troski jego osładza; zatem może być kobieta przyjemną bez piękności, ale trudno aby nią była bez rozumu i bez oświecenia.*

TERAZNIEJSZA edukacja kobiet w kraju naszym, poczęła się już wzbijać do wysokiego stopnia doskonałości; a władza edukacyjna troskliwa o rozszerzenie powszechnej w narodzie oświaty, czuyne ma oko na uprzywilejowane od rządu szkoły. Ale te *pensye* przeznaczone dla płci pięknej, w zbyt małej ograniczają się liczbie: gdy tym czasem mniej

czeladź ich dworna, niezłożyła się z Niemców lub Francuzów, którychby sąsiedzi i włóścianie rozumieć nie mogli; byleby stawszy się matkami, nieodstręczały dzieci od własnego kraju, a w domowém wychowaniu nie psuły narodowych obyczajów.

Częste młodych mężatek słabości, z których się kąpielami za granicą wyleczyć starają, pospolicie ze złego pochodzą wychowania. Gdyby bowiem panienki, przy naukach, od pierwszej zaraz młodości, przyzwyczajane były do ruchu ciała, do częstych po polach i ogrodach przechadzek, do poznawania z historyi naturalney roślin, kwiatów, a razem początków fizyki; do oglądania krów, ptastwa, blechów i t. d., wtedy zapewna przy rozwijaniu się władz umysłowych przez nowe coraz umiejętności, zajaśniałaby czerstwość pięknego z przyrodzenia ciała; wtedy zacna niewiasta mniej dbając o modę paryżką w ułożeniu włosów na głowie, w dobraniu kolorów i kroju sukni, w postawieniu nogi do tańca, okazałaby przybyłej w gościnę siasiadce, swoje w domu roboty, swoje gospodarstwo, swój sposób wychowania dzieci, a stąd mówiłaby o naukach, o różnych do instrukcyi młodzieży wydanych dziełach, o potrzebie oświecenia i pożytkach edukacyi... siadłaby w końcu do muzyki, jeśliby ją znała, grałaby przyspieszając poważne lub ucieszne w języku swoim pieśni, i tym porządkiem wdzięcznie zabawiałaby przyjaciółkę swoją i domowych. Wkrótce obudziłaby się nieodstępna chęć na-

śladowania i szlachetna w płci piękney emulacya!

Uboższych rodziców córki wychowują się w domu pod dozorem matki, mając za przewodnika przyrodzony tylko rozum i trochę wiadomości, nabytych z czytania książek w których nie zawsze wybór zrobić umieją, chwytając nayczęściej pisma romansowe niepotrzebujące natężenia umysłu, uwagi i rozsądku. Szczęśliwa! jeżeli która pozna się na zmyśleniu próżnych, które czyta, oświadczeń i zapalów miłości, owych pokątnych intryg i przypadków, łudzących żywą w młodych osobach imaginacją, i psujących moralne uczucie serca. Życzyćby należało, aby panny czując prawdziwą do literatury skłonność, radziły się wprzód kobiet rozsądnych i doświadczonych, jakie mają czytać dzieła, w którychby i przyjemną zabawę i pożyteczną naukę znalazły (b).

- (b) Tego rodzaju mogą być dzieła Pani *de Genlis*, mianowicie: *Wieczory zamkowe*, albo ciąg nauki obywatelowej we 5ch tomach, *Listy o edukacyi* i dalsze iey pisma do tegoż celu zmierzające. Ale przyjemniejszą jest rzeczą czytać pisarzy polskich, z których między innymi z pożytkiem wybraćby można: *Rozmowy i podróże* oycy z dwoma synami przez Józefa Wybickiego. *Moje godziny szczęśliwe* przez tegoż. Dzieła Ignacego Krasieckiego, iako to: *Pan Podstoli*, *Satyry*, *bayki* i t. d. *Zabawy przyjemne i pożyteczne* przez Naruszewicza zaczęte a przez Albertrandego kończone; tudzież *Zabawy przyjemne i pożyteczne* przez Cypryana Godebskiego i Xawerego Kosseckiego. *Pamiętniki warszawskie* przez Dmochowskiego i Osinskiego. *Zabawki wierszem i prozą* Franciszka Karpińskiego. *Historya polska* przez Teodora Wągę. *Geografija*

głosowania dymów i dusz liczby, owszem każdy mieszkaniec bez różnicy stanu, będzie miał prawo oddawać córki swoje do powiatowej szkoły panien, złożywszy pierwey do składki zaznaczoną aktem instytucyynym ilość pieniężną, i przyjąwszy obowiązek uspokojenia dalszych kosztów na utrzymanie nauczycielek i inne wewnętrzne wydatki, które stosownie do liczby oddanych uczennic umiarkowane być mogą. Córki pierwiastkowych szkoły założycielów, pierwsze mają prawo do umieszczenia się w szkole.

4. Fundatorowie wybiorą z pomiędzy siebie kilku tymczasowych opiekunów szkoły, podskarbiego i dyrektora, z których dwie lub trzy osoby zatrudnią się przyzwoitęm opatrzeniem dogodnego na szkołę miejsca.

5. Fundatorowie szkoły, obiorą i wezwą pięć lub przynajmniej trzy w powiecie obywatelki, damy ze światła i przymiotów swoich znakomite, które zwierzchniemi *dozorczyniami* czyli inspektorkami szkoły być mogą.

6. Ochmistrzyni w szkole żeńskiej dość ważny sprawuje urząd; przeto obywatelką swego powiatu być powinna, szanowną ze sposobu życia, poważaną z przymiotów swoich i obyczajów: pożądaną nawet byłoby rzeczą, iżby na ten stopień posługi obywatelskiej, dama większego znaczenia wezwaną była. Znakomitą to być może dla kobiety chluba, gdy nie już mężowski, ale własny osobisty ma tytuł. Nie masz większego dla damy zaszczytu, jak być *ochmistrzynią* szkoły powiatowej!!!

7. Nowo utworzona *instytucya*, powinna być potwierdzoną i uprzywilejowaną od zwierzchności czuwającej nad powszechną w kraju edukacją. Zatem podpisani do aktu uroczystego obywatele, przełożą jej swój zamiar z dołączeniem wypisu ogłoszonej swej uchwały; prosić będą o przedstawienie, jeśli tego potrzeba, ministrowi oświecenia, i o przysłanie prawideł i przepisów dla szkoły i dla nauczycielek.

8. Sprowadzane dla szkoły nauczycielki, mają być opatrzone w świadectwa, jeżeli nie od władzy edukacyney, to przynajmniej od od zwierzchności pensyi, w której się uczyły, z wyrażeniem zdatności i przymiotów stanowi nauczycielskiemu właściwych.

Są to myśli na prędce pochwycone, które światlejszych uwag i gruntowniejszych do przekonania rozumowań wymagają. Pisemko to, z innych względów żadney nieokazujące zalety, szczególnie mające za cel pomnożenie szkół żeńskich, a zatem upowszechnienie światła w płci od nas kochanej, *czyniącej szczęście każdego wieku, płci od młodzieży wielbionej, od wieku dojrzałego szacowanej* (c), zasługuje na zręczniejsze pióro, któreby przedmiot tak ważny, tak obchodzący wszystkich rodziców i wszystkich rodaków, silnie wsparło, i trwale równie w powabnych, jak pożytecznych utrzymało widokach.

(c) Wyrazy użyte z przedmowy Pana *J. Alex. Segur* w dziele pod napisem: *Les femmes, leur condition et leur influence dans l'ordre social etc.* 3 voll. 1803.

O AKADEMIJACH DAWNEGO PAŃSTWA
RZYMSKIEGO.

(Wyciąg 2gi z Tomu I. dzieła: *Dell Istoria civile del Regno di Napoli, di Pietro GIANNONE. Napoli. 1725. 4 voll. in 4to.*)

(Ob. Tom poprzedni str. 669.)

W WIEKACH poprzedzających Adryana, a zwłaszcza pod panowaniem tego cesarza, prawoznawstwo doszło do najwyższego stopnia chwały; ponieważ opiekowanie się monarchy i stały edykt (a) (*edictum perpetuum*) znacznie pomnożyły liczbę wielbicielów i ćwiczących się w tej nauce. Wszystkie prócz tego ustawy innych cesarzów podnosiły jéy chwałę; dwie nakoniec sławne akademije, na zachodzie w Rzymie, i w mieście *Berytus* na wschodzie, powszechnie jéy wziętość roznosiły i utrzymywały.

Przed panowaniem Adryana nie było w Rzymie publiczney akademii; magistrowie nauczali młodzież w domach prywatnych i przypuszczali uczniów do tej części mieszkania, którą *pergola* czyli galeryą nazywano. Toż samo czy-

(a) Pod panowaniem Adryana, *Salvius Julianus* z rozkazu tego cesarza edykta corocznie przez pretorów wydawane w jedną xięgę zebrał, którą *edictum perpetuum* czyli stałym edyktem nazwano.

nili praworadcy, którzy prócz tłumaczenia praw, pisania, odpowiadania, i porady (co było ich zwyczajnym zatrudnieniem), nauczali jeszcze prawa w własnych domach. *Cycero*, jako sam powiada, był uczniem *Q. Scewoli* syna *Publiusza*. *Labeo* rok na dwie części dzielił; przez sześć miesięcy mieszkając w Rzymie dawał lekcyę prawa, drugie sześć będąc na wsi xięgi układał. *Sabinus* pozbawiony majątku znajdował wspomóżenie u swoich uczniów, jako to mówi *Pomponiusz* (L. 2. D. de *orig. Jur.*)

Pierwszy Adryan założył kollegium w Rzymie, w którym miano publicznie uczyć umiejętności i nauk wyzwolonych. Budowa ta wystawiona w ósmey regii Rzymu, zachowuje do dziś dnia pamięć szkół greckich, ponieważ tam równie wymowy greckiey jak i łacińskiey uczono, a retorowie i poeci greccy równie jako i łacińscy, mieli swoje oddzielne sale. *Dion*, *Lampridius*, *Capitolinus*, i *Simmacus*, z wielkimi o tém kollegium mówią pochwałami. *Alexander Severus* powiększył i ozdobił ten zakład, nazaczył płatę dla rektorów, medyków, grammatyków, i wszystkich innych professorów, a nawet dla uczniów stanu wolnego ale z ubogich zrodzonych rodziców. Uczący u Rzymian nie składali osobney klasy, i nie było tak wielkiej liczby osób, jak teraz, które z tego robią professyą i jedyne zatrudnienie; a jednak Rzymianie więcey od nas szacowali ludzi uczonych i nadawali im znaczne przywileje jako to w kodexie *Teodojusza* widzieć można.

Wziętość tej sławnej akademii przyciągała do Rzymu z najodleglejszych nawet części państwa niezliczoną liczbę młodych, którzy się do nauk a szczególnie do nauki prawa przykładali. Przybywali tam, zwłaszcza do tego ostatniego przedmiotu z Grecyi; bo lubo Grecy o sobie tylko i o tem, co greckie nosiło nazwisko dobrą mieli opinią; wyznać wszelako musieli, że dla uczenia się prawa do Rzymu udawać się potrzeba było. *Dyon Chryzostom* chcąc przekonać Koryntyjan o dobrem postępowaniu w czasie swojego w Rzymie pobytu przy *Adryanie* cesarzu, dowodzi (*Orat. 87.*) że będąc w Rzymie żył w pośród praw, a przykładanie się do nich od zepsucia go zachowywało. Wszyscy pisarze oddają Rzymowi zasłużone pochwały za sposób, jakim tam prawa uczono. Między tymi *Klaudyjan* (w *Panegiryku 3 Stilicon.*) wzmieniając o tej stolicy świata powiada: *armorum legumque parentem; quae prima dedit cunabula iuris*; (b) a w inném miejscu nazywa ją, *legum genitricem, praw rodzicielką.*

Cesarze mieli staranie o tem wszystkiém coby tylko do pomyślności akademii rzymskiej przyłożyć się mogło. Kiedy to miasto blask dawny straciło, a pod panowaniem *Walentynijana starego* młodzież oddawała się uciechom i rozwieżłości, kiedy najlepsze prawidła ustanowione dla zachowania akademii;

(b) Praw i waleczności matka, która pierwsza zarodki prawa dała.

nie były już więcey przestrzegane, a nadużycia wszelkiego rodzaju miejsce zaięły; w ten czas ów monarcha uważając zachowanie akademii rzymskiej jako przedmiot najgodniejszy swego starania; dla zapobieżenia takowym nie rządóm ogłosił sławną ustawę podaną w roku 570 ery chrz. *Olibriusowi* prefektowi miasta, której część znajduje się w kodexie *Teodozjusza libro I. Tit. de stud. liberal. urb. Romae.* Zawiera ona jedenaście urzędów akademickich, które tu przytoczyć za rzecz przyzwoitą sądzę. Mocą tej ustawy rozkazał *Walentynijan*:

I. Aby młodzi przybywający z prowincyi cesarstwa do Rzymu dla odbywania nauk, mieli z sobą listy uwalniające, otrzymane od rządów, korektorów, i prezydentów tychże prowincyi. Oyczyzna, urodzenie, tytuły, godność ich oyców i familii powinny być w tych listach być wyrażone.

II. Za przybyciem do Rzymu powinni byli przedstawić te listy naczelnikowi popisów (*magister census*) i jego subalternom.

III. Ci byli obowiązani dowiedzieć się do jakiej części nauk każdy młodzieniec życzył się przykładac, czy do wymowy rzymskiej lub greckiej, do filozofii lub prawa.

IV. Było obowiązkiem tychże urzędników wynaleźć dla uczniów mieszkanie w częściach miasta niepodających okazji do zepsucia obyczajów.

V. Ciż sami powinni byli czuwać nad ich postępowaniem i niczego nie przepuścić, dla zapobieżenia, aby do złych nie uczęszczali towarzystw tak szkodliwych dla młodzieży.

VI. Częste bywanie na publicznych widowiskach było uczniom zabronione: przez co Walentynijan chciał zapobiedz nadużyciom, jakie według *Ammijana Marcellina* były powodem młodzieży do straty czasu na uciechach, towarzystwach kobiet, i widowiskach które psuły obyczaje i od przykładania się odrywały.

VII. Zabronione prócz tego były częste uczyty i festyny bardzo długie, na których młodź trawiła większą część dnia i nocy, pozwalając sobie zbyt wolnych rozmów.

VIII. Rozkazał tenże sam cesarz, aby ci młodzi, którzyby przeciw tym urządzeniom życie pędzili na rozpuszcie i swawoli, publicznie karani byli, wypędzeni potem z Rzymu i odesłani do miejsca z którego przybyli.

IX. Przeznaczył czas do nauki, zalecisz aby te, które pod Dyoklecyanem do roku 25 rozciągały się, kończyły się w roku 20, a 5 lat miało być użytych na nauki ważniejsze, między którymi Justynijan szczególnie prawo uważał.

X. Przepisał, żeby co miesiąc wpisywano do księgi imiona uczniów, ich przymioty, miejsce z którego przybyli, aby dokładnie wiedzieć można było czas w Rzymie na nauki obrócony.

XI. Nakoniec corocznie miał być podany cesarzowi registr uczniów, aby mógł poznać wpisanych i nagradzać według zasług i postępu, używając ich do rządu w kraju.

Z takimi ostrożnościami rzymska akademija do pierwszego blasku powróciła. Młodź

zbierała się tam znowu ze wszystkich stron zachodu; i jeszcze pod panowaniem Teodoryka zachowano zwyczaj posyłania młodych do tej akademii, dla przykładania się do różnych nauk, a szczególnie do prawa. Sam monarcha nawet nie prędzej pozwalał powracać do ojczyzny, aż po ukończonych naukach. Dla tego odmówił pozwolenia, o które *Filagrius* prosił dla synów brata swego z Syrakuzy do Rzymu przybyłych, i rozkazał Patrycyuszowi *Festus*, aby ich nie wypuszczał, przywodząc w słowach *Kassyodora* (*lib. I. var. ep. 59*) pożytki jakie młodź w Rzymie odnosiła: *Nulli sit ingrata Roma, quae dici non potest aliena. Illa eloquentiae faecunda mater, illa virtutum omnium latissimum templum* (c). Tenże sam monarcha odmówił również uwolnienia, o które go *Waleryan* dla synów swoich prosił, i pisał do *Symmaka*, aby ich w Rzymie zatrzymał. *Atalaryk* wnuk Teodoryka stosował się do tej maxymy, a naśladowając Walentyniana, szczególniejsze miał o akademii staranie. Znajdujemy w *Kassyodorze* (*lib. 9. cap. 21.*) list pisany od *Atalaryka* do senatu rzymskiego, w którym rozkazuje opłacać co sześć miesięcy bez najmniejszej zwłóki pensyę profesorom prawa, wymowy, nauk wyzwolonych i t. d.

Kiedy akademija była na takim stopniu,

(c) Nikomu Rzym niewdzięcznym ani obcym nazwać się nie może: on płodną matką wymowy; on rozległą jest wszystkich cnot świętynią.

słusznie Rzym zasługiwał na pochwały w czasach nawet barbarzyńskich dawane przez pisarzy w tychże czasach żyjących, a które *Savaron* (d) zebrał w notach do dzieł *Sydoniusza Apolinara*.

Mówiliśmy, że druga akademija była w mieście *Berytus* w Fenycyi na wschodzie. Cesarz *Teodozjusz* młody tyle miał przywiązania do tego miasta, iż je uczcił równie jak miasto *Tyr* tytułem metropolii. Nie mniej ono na wschodzie głośne było dla nauki prawa, jako Rzym na zachodzie: ale kiedy w Rzymie lekcye dawały się w języku łacińskim, w *Berycie* w języku greckim dawane były. Nakoniec akademija ta nabyła takiej sławy, iż ją *miastem praw* nazwano. Nie można z pewnością wiedzieć, kto jej był założycielem, ale to niewątpliwa, że dawno przed panowaniem *Dyoklecjana* już sławną była. Widzieć to można w ustawie tego monarchy, znajdujący się w kodyksie *Justynijana*, podanej *Sewerynowi* i innym studentom *Arabii* w *Berycie* dla uczenia się

(d) *Jan Savaron* urodził się w *Klermont* w *Awernii*. Wsławił się przez swoją znajomość w prawie i w naukach wyzwolonych. Wielką liczbę dzieł napisał; cenniejsze między innymi: 1, edycja *Sydoniusza Apolinara* w roku 1609 in 4to z notami; 2, *Origine de Clermont capitale d'Auvergne*; 3, *Traité des Duels*; 4, *Traité de la Souveraineté du Roi et de son Royaume* do deputowanych szlachty 1615 in 8vo, dzieło nader rzadkie i ciekawe; 5, *Chronologie des Etats Généraux*. Umarł w wieku bardzo podeszłym w roku 1622.

prawa przebywającym (*l. I. C. qui aetat. vel prof. se excus. lib. 10.*)

Młodzi we wszystkich wschodnich prowincjach uważali miasto *Berytus* jako mieszkanię praw, według świadectwa *Grzegorza Thaumaturga* (e) biskupa neocezareyskiego w panegiryku *Orygena* (f), w którym powiada, iż uczył się prawa w *Berycie* sławnym z wielu nauk, ale nade wszystko z nauki prawa.

Okolo roku od nar. Chr. 350 pod panowaniem *Konstancyusza* i *Konstansa*, akademija ta jeszcze cały swój blask zachowywała. Dzieła starożytnego geografa (*vetus orbis descript. num. 17 §. 3.*) który żył okolo tych czasów w te słowa o akademii i mieście *Berytus* mówi, według dawnego łacińskiego przekładu: *Berytus civitas valde deliciosa, et auditoria legum habens. Inde viri docti in omnem orbem terrarum adsident iudicibus, et scientes leges,*

(e) *S. Grzegorz z Neocezarei, Thaumaturgus* czyli cudotwórca, tak dla cudów swoich nazwany, był uczniem *Orygena*, obrany biskupem neocezareyskim, umarł 17 listopada 265. J. C. Pisał on piękną mowę z podziękowaniem do *Orygena*, list kanoniczny, przekład *Eklezjastyka* i kilka dzieł innych.

(f) *Origenes* bardzo sławny pisarz kościelny w wieku 3cim, największy z geniuszów i uczonych, którzy żyli w pierwszych czasach kościoła. Chcący mieć obszerną wiadomość o życiu i dziełach *Orygena*, mogą się poradzić *Diupę (Dupin) T. I. biblioteki autorów kościelnych*, albo *Fossé* życie *Tertuliana* i *Orygena*. Nie trzeba go mieszać z innym tegoż nazwiska filozofem sekty *Platona*.

custodiant provincias (g). *Eunapius* żyjący pod panowaniem Konstancyusza, *Zacharyasz Scholastyk*, i *Libanius*, który pisał pod panowaniem Walensa, Beryt matką praw nazywają. Za czasów tego ostatniego cesarza liczba młodych przykładających się do prawa była tak wielka, iż nauka wymowy, jako się na to *Libanius* żali, była opuszczona. *Agatius* mówiąc o zapadnięciu tego miasta przez trzęsienie ziemi (h), opowiada iż prócz wielkiej liczby obywateli, którzy zginęli pod gruzami miasta, zginęło jeszcze bardzo wiele osób, które tam dla uczenia się prawa rzymskiego przebywały.

Justynijan nakoniec sprowadził z Berytu *Dorothea* i *Anatoliusa* do Konstantynopola dla zebrania *Dygestów*, wespół z innymi praworadcami na ten koniec wybranymi. Chciał prócz tego ów monarcha, ażeby, jako na zachodzie w Rzymie tylko prawa uczono, tak na wschodzie jedynie w akademii Berytu i Konstantynopola, która to ostatnia już założona była od Teodozyusza młodego w roku 425.

Aż do Teodozyusza nikt nie myślał o założeniu w Konstantynopolu akademii, któraby z rzymską mogła iść w porównanie. Monarcha ten projekt ułożył, i na pierwszy zakład przeznaczyl kapitolium w ósmey regii odległej od

(g) Berytus miasto przyjemne i katedry prawa mające. Stąd obywatele, uczeni mężowie, na całej przestrzeni ziemi zasiadali z sędziami i świadomi praw, strzegli prowincye.

(h) Trzęsienie to ziemi zdarzyło się w roku 349 Ery Chr.

morza, ozdobił je potém wielką liczbą portyków na ten koniec zbudowanych. Stąd akademija nazwana była *Capitolii auditorium*. Ażeby zaś miała liczbę professorów i uczniów, a przez to mogła utrzymać sławę do której była przeznaczoną, rozkazał, ażeby professorowie nie dawali lekcy w domach prywatnych, ale w audytoryach, tak jako i w Rzymie. Tenże sam cesarz wielu professorów na kaźden fakultet przeznaczył. Wszystkich było 31, trzech oratorów do wymowy rzymskiej i 10 grammatyków, 5 sofistów do wymowy greckiej, i 10 podobnież grammatyków. Tak tedy akademija 28 professorów liczyła w grammatykach, sofistach i oratorach. Prócz tego jeden professor był przeznaczony do dawania filozofii, a dwóch do prawa cywilnego. (*L. un. C. Th. de profess. qui in urbe Constant.*)

Leocyus sławny praworadca, pierwszy z tej professyi zaszczycony godnością *comitis palatini*, zajmował jedną z tych katedr za czasów samego Teodozyusza. Akademija konstantynopolitańska miała potém innych professorów, którzy ją swojemi wślawili zasługami. Za czasu Justynijana, *Teofilus* i *Cratinus* użyci od tego monarchy do układania pandektów, uczyli tam prawa. Liczba uczniów przybywających do Konstantynopola dla uczenia się prawa niemniej była znaczną, jak w dwóch innych akademijach.

Prawoznawstwo rzymskie było w ten czas w całym swoim blasku. Monarchowie opiekowali się tą nauką; mądre ustawy, talenta praworadców użytych, i wiara jaką miały

akademije, przyczyniały się do jej wzrostu; nakoniec zdolność nauczycieli i nieskazitelność urzędników, ciągle jej wziętość utrzymywały.

Znalazły się wprawdzie osoby uwiedzione próżnością wsławienia imienia swojego, mające siebie za twórców nowych myśli i szczególnych sentymentów, którym się podobą ganić prawa rzymskie, jako bardzo subtelne, bardzo wyszukane, często nawet jako przeciwne rozsądkowi i wyobrażeniom ogólnym wszystkich ludzi. W takim mniemaniu wielu pisarzy podciągnęło je pod ścisły rozbiór i część onych jako przeciwną rozumowi i słusności odrzuciło. Znalazły się nakoniec traktaty szczególne w tym przedmiocie, o których *Paschio* namienia (*Georg. Pasc. de nov. inventis.*) Sam nawet kardynał *Luka* (i) idąc za tym mniemaniem, chciał w dziełach swoich błędy praw rzymskich okazać.

Pomimo jednak chęci i usiłowania tego rodzaju wznawiaczów, łatwo poznać można jak daleko się oni omylili; kiedy zaufani w własney acz nie dostateczney nauce, wyższości praw rzymskich przypuścić nie chcieli. Prawa te upoważnione długim ciągiem wieków, wydane zostały przez ludzi wyższych, żyjących

(i) Jan Chrzciciel *Luka* (*Luca*) uczony kardynał urodził się w *Wenocca* (*Venozza*) z niskiej familii, wznosił się przez własne zasługi i naukę, umarł 5 lutego 1683, mając lat 66. Między wielą jego dziełami najważniejszą jest o prawie kościelném, którego najlepsze wydanie było w Rzymie we 25 Tom. *in folio*.

w czasie, w którym umysł ludzki dał najmniejsze dowody zdolności i wyniesienia, jakiego następne wieki naśladować nie były w stanie; wątpić nawet należy, czy będziemy mogli dójsz kiedy do tego stopnia górności jednającego nasze podziwienie w dziełach, które się przed upadkiem państwa rzymskiego pokazały. Doświadczenie dało nam poznać jak są użyteczne, zgodne ze słusnością przyrodzoną i sposobne do zachowania towarzystwa cywilnego, prawa od Rzymian zostawione; to nadewszystko dowodzi, że rostopność i sprawiedliwość onemi kierowała. Gdyby każdemu zostawiona była wolność sądzenia praw i przepisywania prawideł według których ludzie postępować mają; nie znalazłby się pewno żaden, któryby swojego zdania za najlepsze nie uznał; toby dało początek nieladowi i pomieszaniu, i powszechnemu pirronizmowi panowanieby zostawiło.

Solon zapytany, czyliby Ateńczykóm najmędrsze i najsprawiedliwsze nadał prawa, odpowiedział: „nadałem temu narodowi prawa nayzgodniejsze z jego charakterem i które mu naykorzystniejsze bydz mogą“. Stąd wniesć należy, iż chcąc o dobroci praw sprawiedliwie sądzić, nie trzeba używać wyobrażeń oderwanych i metafizycznych, ale jedynie mieć na względzie większy lub mniejszy pożytek, jaki z nich dla narodu wyniknąć może. Dla tego właśnie prawa rzymskie przetrwały upadek cesarstwa, i nic prawie w nowo utworzonych rządach ze swojego blasku nie straciły. *Pożytek i uczciwość* są dwie zasady, na których prawa

wspierać się powinny; a takie, o których użytku narody z doświadczenia przekonały się, i których przestrzegały uczciwości, będą zawsze sprawiedliwe. Tak obfita materya zasługiwałaby na osobną rozprawę.

Inny rodzaj krytyków na mnogość praw rzymskich powstaje. Zarzut ten jednakże nie był nowym, gdyż jeszcze za czasów wolney Rzeczypospolitey na wielość praw narzekano. Cezar i Pompejusz mając wzgląd na to, chcieli nowy układ prawom nadadź rzymskim; lecz ich usiłowania skutku nie wzięły.

Atoli nie powinniśmy ani praworadców, ani praw o wielość oskarżać; kiedy zepsucie obyczajów, duma i inne namiętności, tyle wędzideł na ich poskromienie wymagały. Wielość występków, wielkiej liczby praw potrzebuje; każda bowiem trucizna nowego wymaga lekarstwa. *Arcesilaus* filozof mawiał: jako wielu znajduje się chorych tam, gdzie jest wiele lekarstw i wielu lekarzy; tak wiele popełniają niesprawiedliwości, gdzie praw wielka bywa liczba. Uważać jednak należy, że to nie wielość praw, jest przyczyną niesprawiedliwości i nieporządku, ale raczey ta sama niesprawiedliwość i nieporządek wielości praw przyczynia, których zachowanie jest jedynym środkiem do zapobieżenia i wstrzymania złego.

Dalekoby prędzey upadek państwa rzymskiego nastąpił, gdyby przezorność niektórych monarchów nie wzmacniała go w rozmaitych czasach nowemi prawami.

W każdym momencie mogli poznać Rzy-

mianie domowemi nauczeni przykładami, że prawa były najsukuteczniejszém wędzidłem na namiętności ludzkie. Widzieli dobrze, że od pierwszego czasu Rzeczypospolitey młodź powodowana duchem rozwięzłości sobie właściwey, żądała gorąco zrzucić ciężkie praw jarzmo i tylko od woli królów zależeć. *Tytus Liwiusz* w pięknych i mocnych wyrazach przy czynę tego wystawia „*Regem hominem esse, a quo impetres ubi ius, ubi iniuria opus sit: esse gratiae locum, esse beneficio, et irasci et ignoscere posse: inter amicum et inimicum discrimen nosse. Leges rem surdam inexorabilem esse, salubriorem melioremque inopi, quam potenti: nihil laxamenti nec veniae habere, si modum excesseris: periculosum esse, in tot humanis erroribus, sola innocentia vivere* (k)“. Uczucia te za nadto rozwięzłe, sprzeciwiają się zupełnie temu, co *Arystoteles* w swojej polityce (lib. 3.) naucza.

Przypuśćmy na moment Rzeczpospolitą z samych mędrców złożoną, w której wykroczenie nie ma wcale miejsca; w ten czas wyznamy, że nie potrzeba zgoła uciskać jej prawami, i że one tyle byłyby jej nie użyteczne i szkodliwe, ile lekarstwa dawane oso-

(k) Król jest człowiekiem, od którego i słuszne i nie słuszne według potrzeby otrzymać można, który łaski i dobrodzieystwa świadczy, gniewać się i przebaczać umie, zna między przyjacielem i nieprzyjacielem różnicę. Prawa są głuche i nieublagane, lepsze i zbawiennejsze ubogiemu jak możnemu, ani odpuścić ani przebaczyć nte mogą, skoro tylko przestąpiłeś: niebezpieczno pośród tylu błędów ludzkich samą utrzymać się niewinnością.

bie zupełnie zdrowey. Ale ile razy tylko mówić będziemy o rzeczypospolitey na łup namiętności wystawionej (a inna nigdy bydz nie może) upadź ona natychmiast musi, jeżeli dobrymi wsparta nie będzie prawami. A w takim nawet przypadku daleko jest użyteczniej, aby większa praw była liczba, dla zapobieżenia i powściągnięcia jakiegokolwiek bądź rodzaju nieporządków; aniżeli, żeby zadecydowanie spraw arbitralney urzędników woli zostawione było; łatwo bowiem, nie będąc prawami zatrzymani, mogliby dadź przystęp stronnictwu, albo zostać oszukanyimi przez prawujących się wybiegi. Wyznać atoli należy, że same prawa nie są dostateczne do zapobieżenia zepsuciu obyczajów; i dla tego baczność mieć potrzeba na wyborną radę Kanclerza *Bakona* (1) (*de aug. scient.*) którą rządzący zawsze przed oczyma mieć powinni: nie można nadużyciu i zepsuciu zapobiedz, mówi ten autor, postanowieniem praw na wszystkie przypadki, znajduje się jeszcze ważniejszy i skuteczniejszy środek, to jest, czuwać nad wychowaniem młodzi. Powinniby tedy monarchowie postanowieniem dobrych praw, dokładnie wypełniać się mających, zapewnić staranne wychowanie młodzieży, gdyż ta jest nayprostsza droga do przytłumienia występków. W ten czas nawet mniejsza liczba

(1) Mikołaj *Bakon* kanclerz angielski pod panowaniem królowej Elżbiety, biegły w prawie i w polityce, umarł w roku 1578, mając lat 69.

praw dostateczną będzie. Ustanowienie akademii jest naturalnym skutkiem tey pierwszey zasady, a samych monarchów jest interesem przepisać dobre urządzenia i opatrzyć professorami zdatnymi do wypełnienia tak ważnych sobie powierzonych obowiązków.

M E T E O R O L O G I J A.

Rok 1815 w Wilnie z obserwacyi każdego dnia rano, po południu i wieczór porządnie zapisywanych, pokazał się co do stanu meteorologicznego, jak następuje:

Naywiększa wysokość barometru była 28 cali 5 linii stopy paryzkiey, czyli 541 linii: ta przypadła 2 stycznia n. s. przy wietrze wschodnim;

Naymniejsza wysokość barometru 27 cali 0, 2 linii, czyli 524, 2 linii: ta przypadła 3 marca n. s. przy wietrze południowo-zachodnim;

a zatém całoroczna *oscyllacya* barometru wynosi 16,8 linii.

Z obrachunku obserwacyi każdo-miesięcznych wypadło, że siła prężąca atmosfery naywiększa była w miesiącu *październiku*, i wysokość średnia barometru tego miesiąca była 27 cali 10,92 linii czyli 534,92 linii przy wiatrach południowo-wschodnich, i czasem południowo-zachodnich z przemagającą pogodą.

W miesiącu *maju* siła preżająca atmosfery była najsłabsza, i wysokość średnia barometru tego miesiąca była 27 caliów, 5,5 linii czyli 329,5 linii przy wiatrach północno-zachodnich i zachodnich, i przy słońcach.

Wysokość średnia barometru z całego roku była 27 caliów 8,27 linii czyli 332,27 linii. Wszystko to odnosi się do posadzki obserwatorium astronomicznego, wyniesionej nad powierzchnią rzeki Wilii przy S. Jakóbie o 79,656 stóp paryzkich (*liczby za kreską położone wyrażają rzędy ułomków dziesiętnych*). Chcąc więc wszystkie wysokości barometryczne przywieść do powierzchni rzeki Wilii, trzeba każdą powiększyć liczbą 1,086 lin.

Temperatura. Największe zimno na termometrze Réomiura było — 22,5 dnia 2 stycznia n. s.

Największe ciepło było + 22. dnia 1 Lipca

Temperatura średnia całego roku była + 4,22.

Całoroczna *Oscyllacya* termometru była 44,5 stopni.

Najzimniejszy miesiąc był *styczeń* i jego temperatura średnia była — 8,21 przy panującym wietrze wschodnim, a czasem południowo-wschodnim.

Najcieplejszy miesiąc był *sierpień*, którego temperatura średnia + 13,47 przy wietrze południowym i południowo-zachodnim.

* * *

Jak za pomocą BAROMETRU zgadywać odmiany powietrza.

1. Podnoszenie się *merkuryusza* w barometrze zapowiada pogodę: jego opadanie ostrzega o słońcu, jako to o deszczu, śniegu, burzy, i o wiatrach gwałtownych.
2. W czasie upałów, osobliwie przy wietrze południowym, spadanie merkuryusza przepowiada grzmoty i pioruny.
3. W zimie, podnoszenie się barometru skazuje mróz i zimno suche: w czasie mrozów spadanie merkuryusza na trzy lub cztery podziały, znak daje odwilży: ale przy ciągłym mrozie podnoszenie się barometru zapowiada śnieg.
4. Jeżeli słońca zaraz następuje po opadnięciu barometru, ta długo nie potrwa: podobnie jeżeli wkrótce zaraz po podniesieniu się barometru nastąpiła pogoda, ta krótko trwać będzie.
5. Jeżeli barometr podnosi się przez dwa lub trzy dni w czasie słońca, spodziewać się trzeba ciągłej pogody.
6. W czasie pogody, jeżeli barometr dużo ale zwolna spada, i to opadanie trwa dwa lub trzy dni przed deszczem, trzeba się spodziewać wielkiej słońca, a nawet wiatrów gwałtownych.
7. Barometr spadłszy bardzo nisko, po burzy i wiatrach gwałtownych zwykł się podnosić znacznie i nagle. *Halley* spomina, iż widział podniesienie się barometru na 18 linii

w przeciagu sześciu godzin po długiej burzy i wietrze południowo-zachodnim.

8. Bieg niepewny i kołyszący się barometru, pokazuje niepewny i chwiejący się stan atmosfery.

Napisy na barometrach o *deszczu, pogodzie, burzy* i t. d. są częstokroć zawodne: i nie zgodzą się ze stanem nieba, kiedy nie są na samém miejscu z długich obserwacyi oznaczone; bo te punkta odmian atmosferycznych zawisły od położenia, to jest od wyniosłości lub zapadłości miejsca, na którym obserwujemy. Że zaś nie tak pewna barometru wysokość, jako raczej jego bieg w górę i na dół, i dążenie do dzwigania się lub spadku ostrzega nas o odmianach atmosfery; dla tego baczyć należy na następujące potrzeby:

Naprzód. Kiedy powierzchnia merkuryusza w rurce barometrycznej jest wypukła, to jest znacznie w środku podniesiona, barometr dąży do dzwigania się w górę.

Powtórę. Jeżeli też powierzchnia merkuryusza jest zakłębiona w środku, barometr ma spadać.

Potrzebie. Kiedy powierzchnia merkuryusza jest spłaszczona i mało wypukła, barometr jest w stanie spoczynku, czyli zastanowiony w swym ruchu.

Poczwarte. Lekkie poruszenie i wstrząśnienie barometru wprawia go w bieg i przyprowadza blisko punktu, do którego dążył.

Wiatry z różnych stron świata wiejące, choć może nie są najbliższą przyczyną, ale nay-

więcey ciągną za sobą odmianę barometru wedle następujących postrzeżeń:

1. Barometr naywyżey się podnosi przy wietrze wschodnim, albo wschodnio-północnym; nayniżey spada przy wietrze południowym, albo południowo-zachodnim.
2. Jeżeli barometr podnosi się z wiatrem północnym i czas jest pogodny; ślota i deszcz nie nastąpi, chyba że wiatr z północnego przejdzie na południowy.
3. Jeżeli panuje ślota przy wietrze południowym, ta nieustanie, i nie sprowadzi pogody, póki wiatr nie obróci się na zachód, albo na punkt jaki ku północy.
4. Jeżeli barometr spada, a wiatr wieje od południa, rzadko chybia deszcz i ślota.

Te prawidła z długich obserwacyi przez meteorologów wyciągnione, mogą bydź gospodarzóm i mieszkającym na wsi bardzo przydatne, choć ich uważać nie można za zawsze pewne i nie zawodne, bo trafia się czas słotny przy znacznej wysokości barometru, i znowu piękna pogoda przy jego opadnięciu: co jednak nie często zdarzać się zwykło. W rzeczy tak mocno obchodzącej rolnika, a częstokroć zawodnej, lepiej jest mieć jakiego przewodnika, jak nie mieć żadnego.

Wyjawszy wiadomość instrumentów meteorologicznych, i tłumaczenie tworów napowietrznych, meteorologija jest dotąd naynie-doskonalszą nanką i ledwo wartającą imienia nauki, kiedy się zastanowimy nad dochodze-

niem prawdziwych przyczyn sprawujących odmianę atmosfery, i nad poznaniem praw, podług których odbywają się te odmiany. Po długich i pracowitych mozolach X. Cotte (a) z akademii nauk paryzkiej, de Luka (b), Saussura, (c) Kirwana, Van Swindena i innych znakomitych w Europie fizyków, nie wiedzieliśmy nawet co odmienia siłę prężącą atmosfery, a zatem nie wiedzieliśmy prawdziwej przyczyny podnoszenia się i opadania barometru. Nowe myśli Jędrzeja Sniadeckiego napomknięte naprzód w jego chemii, potem wyłuszczone w rozprawie o rozpuszczeniu podanej towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk, jako podciągnąć się dające pod prawa hydrodynamiki, rzucają nowe i gruntowne światło na tłumaczenie odmian atmosfery, i objawiają podobniejszą do prawdy przyczynę odmian barometrycznych.

Obserwacje meteorologiczne od stu przeszło lat po różnych zakładach i towarzystwach uczonych Europy zapisywane i zbierane, cóż nam dotąd zrobiły za przysługę? Karol Teodor elektor bawarski i palatyn Renu ustanowił w Manheimie, trzydzieści kilka lat temu, me-

(a) *Traité de météorologie* par le P. Cotte. à Paris. 1774. in 4to. p. 635.

(b) *Recherches sur les modifications de l'atmosphère* par J. A. de Luc. 4 volumes in 8vo. à Paris. 1784. — *Idées sur la météorologie* par Mr. de Luc. Londres. 1786. 3 Volumes.

(c) *Essai sur l'hygrométrie* par Horæc-Benedict de Saussure. à Neuchatel. 1785. in 4to.

eteorologiczne towarzystwo ze znacznym i prawdziwie monarchicznym nakładem; założył w témże mieście fabrykę instrumentów, które darem rozsyłano po wszystkich uczonych zgromadzeniach Europy i Ameryki, a nawet do wielu miejsc Azji i Afryki, z tym warunkiem, aby trzy razy na dzień pilnie zapisywano stan atmosfery przez te instrumenta skazany, i zbiór takowych obserwacyi przesyłano po każdym skończonym roku sekretarzowi tegoż towarzystwa. Te obserwacje były kosztem palatyna drukiem ogłaszane w Manheimie. Od roku podobno 1780 wyszło kilka grubych tomów in 4to tych obserwacyi. Towarzystwo na wstępie do każdego tomu opowiadało ogólniejsze i ważniejsze o atmosferze postrzeżenia z tych obserwacyi wyciągnięte. Śmierć palatyna, i zapalona nad Renem wojna niszcząca ludzi, narody i najpiękniejsze przedsięwzięcia, przerwały i te tak pożyteczne roboty. Z tych i innych dawniej jeszcze znanych obserwacyi nauczyliśmy się: naprzód, że w pasie gorącym ziemi, osobliwie blisko równika, siła prężąca atmosfery i wysokość barometru podlega bardzo małym i nieznacznym odmianom (d). Powtóre, że wychodząc z pasa gorącego ziemi, odmiany atmosfery co do siły prężącej są częstsze, i powiększają

(d) Malte-Brun pisze (*Précis de géographie* Tome IV. page 601.), że przy brzegach zachodnich Afryki blisko równika, barometr podnosi się przed, i w czasie burzy; a po burzy spada, coby było całkiem przeciwnie temu, czego doświadczamy w Europie.

się z szerokością geograficzną miejsca. *Potrzebie*, że jedne wiatry sprowadzają podnoszenie się barometru, a drugie jego opadanie. *Poczwarte*, że w gwałtownych burzach, odmiana znaczna i nagła barometru daley się rozciąga, jak sama burza. *Popiąte*, że prawie każde porównanie i ledwo nie każde przesilenie dnia z nocą, to jest przeyscie słońca z jedney pory roku na drugą, sprawuje burze, znaczne wzruszenia i ulewy atmosfery. *Poszoste*, że różne położenie księżycy względem słońca w nowiach, kwadrach i pełniach: różna tegoż księżycy od ziemi w każdym miesiącu odległość, jego bawienie się na półkuli ziemskiej północney lub południowej, sprowadza różne, większe lub mniejsze w stanie atmosfery odmiany. Postrzeżono nawet małe kołysanie się i wahanie żywego srebra w barometrze, w czasie przechodu słońca i księżycy przez południk miejsca.

Ten ostatni fenomen wprowadził sławnego francuzkiego naturalistę P. *Lamarck* w to mniemanie: że główną przyczyną wszystkich odmian atmosfery jest księżyc, i że w różnych położeniach księżycy uważając zdarzające się atmosfery odmiany, można z niejakiem do prawdy podobieństwem z pierwszych, wnosić i zgadywać drugie. Cały tą myślą zajęty, ułożył rozległe obserwacyi meteorologicznych systema na króy systematu Linneusza w historyi naturalney. Bierze on na uwagę: *naprzód*, położenie w każdym miesiącu księżycy względem równika ziemskiego, gdy ten jest gwiazdą północną albo południową, i nazywa to *stanowiskiem* m

północnem albo *południowem* (constitution boréale, australe); punkta największey księżycy od równika odległości zowie *lunistita*, na podobieństwo przesileni dnia z nocą słonecznych.

Powtóre, punkta największey i najmniejszey księżycy od ziemi odległości w każdym miesiącu (luna apogea, perigea).

Potrzenie, cztery punkta położen każdomiesięcznych księżycy względem słońca w nowiach, kwadrach i pełniach.

Ma więc dziesięć rzeczy do kombinowania z sobą, do których przybiera położenie słońca względem ziemi we czterech porach roku. Ktokolwiek ma choć lekkie wyobrażenie rachunku przemian i kombinacyi zachodzących w czternastu rzeczach; ten sobie wystawi ogromną liczbę zdarzeń, jakoby tu uważać przypadało. P. *Lamarck* wiele z nich opuściwszy, ustanowił w reszcie położen księżycy i słońca ośm *klass* (classes); 64 *porządków* (ordres); 232 *przedziałów* (sections); 23520 *rodzajów* (genres). Wystawia sobie ósmą część wysokości atmosfery jako krainę tworów powietrznych (météores), w którey wszystkie odbywają się odmiany dotykające ziemię. Chmury uważane co do gęstości, rozległości, figury i koloru, mają u niego także swoje podziały. Ułożył sobie tablice meteorologiczne wedle tego systematu, w których obok każdego położenia księżycy i słońca, zapisywał punkta barometru, termometru, kierunku wiatru, stan nieba, gatunek chmur; i meteora, jeżeli jakie postrzedz się dały. Nakoniec znaczył trasy

i uchybienia w tém, coby powinno było wypadź wedle jego zasad i myśli. Wydawał swoje roczniki meteorologiczne: których VI. numer wyszedł roku 1804. (d). Tam roztrząsając na każdy miesiąc stanowisko księżyca północne i południowe, i zdarzające się w wyżej wymienionych kombinacjach przypadki, niby to na podobieństwo rachunku *chibi-trafi* (calculus probabilitatis), przepowiadał z nich odmiany atmosfery co do wiatrów, co do słyty lub pogody, co do dni burzliwych, pochmurnych lub jasnych: wytykał nawet te dni, w których się spodziewać należało znakomitszych w atmosferze odmian. Wmieszał jeszcze P. *Lamarck* do tego wpływu planetę *venus*, kiedy ten albo się zbliży do ziemi w swém złączeniu niższém ze słońcem, albo się od ziemi oddali w złączeniu wyższém. Nie zaprzecza nawet wpływu na atmosferę ziemską innym planetóm, osobliwie jowiszowi, choć ten wpływ ma za bardzo nieznaczny. To już traci troche dawném astrologów i kalendarzników wieszczbiarstwem, bo jeżeli i rachunek i obserwacye przekonywają nas, że na poruszenie morza słońce ma wpływ nie wielki, a planety żadnego; tém bardziej to zachodzić musi w ruchu atmosfery, jako w ciele ośmset razy rzadszém.

Umysł ludzki podobnie jak ciało podlega różnym słabościóm i chorobóm, w które go

(e) *Annuaire météorologique à l'usage des agriculteurs, des médecins, des marins pour l'an XIII etc. à Paris.*

nayczęściey wprawia zbyt ni zapal, co odpycha i niszczy zimną uwagę, unosi nas zbyt daleko, i z drogi prawdy sprowadza. Jak przesadzona spekulacya wykrzywia rozum wprawiając go w gatunek pieniacstwa i wykrętarstwa umysłowego, wiedzie do mistycyzimu i do filozoficznego szaleństwa; tak nie dobrze rozważone doświadczenia i obserwacye prowadzą do omamienia i do kuglarstwa, co także możnaby nazwać szaleństwem fizyczném. W tém ostatniém złudzeniu, ludzie uczciwi ze słabą głową, wychodzą z czasem albo na niewinnych kuglarzy, albo na dudków; ale ludzie złośliwi a przemyślni, zajęci chciwością, i żądzą pożytkowania z łatwowierności, występują na szkodliwych i niebezpiecznych oszustów.

Daleki od takiego zarzutu szanowny naturalista francuzki P. *Lamarck*, godny uwielbienia za rozległe i pracowite swe trudy w meteorologii, nadto zdaje mi się dał się uwieść temu mniemaniu, że same tylko ciała niebieskie są przyczyną odmian atmosferycznych, nadrobnił tyle do rozważania przypadków, że w nich łatwiej jest uwadze ludzkiej zgubić się i obłąkać, jak co nowego spostrzedz.

Wiedząc z astronomii, że pochyłość drogi księżycowej do ziemskiej, a zatém rozległość stanowiska północnego i południowego odmienia się; że węzły księżyca cofają się wstecz, a zatém przenoszą *lunistitia* z jednego miejsca na drugie; że punkta naywiększej i naymniejszej księżyca od ziemi odległości (apsides) mają swój bieg, i że każdego z tych ruchów i odmian, inny jest peryod, czyli czas na skoń-

czenie obrotu potrzebny; łatwo jest pojąć, jak długiego trzeba czasu, żeby jedno położenie księżycy, z temi samemi okolicznościami wróciło się i przypadło drugi raz. A zatem trzebaby wieków, żeby na tak ogromną liczbę przypadków jaką sobie wystawia metodycznie P. Lamarck, zebrać dostateczną liczbę trafów i uchybień, do utwierdzenia rozumney w tém mniemaniu ufności, albo do okazania go mylném. Bo zgadzam się z P. Lamarck, że okazać zdanie jakie w naukach błędném, jest także wynalazkiem, byleby taki wynalazek nadto wiele czasu i pracy nie wyciągał; gdyż lepiej jest poświęcić je nowym prawdóm, jak zbijaniu ludzkich marzeń i mniemań. Ze księżyc wpływa w ruch atmosfery, o tém nikt z fizyków nie wątpi. Obserwacye nas uczą, że gdy nów lub pełnia znidzie się z naywiększém zbliżeniem się księżycy do ziemi, trafiają się gwałtowne burze ze znaczném opadnieniem barometru, osobliwie w stanowisku, na którém się księżyc pod ów czas znajduje.

W mniemaniu atoli P. Lamarck są dwa przypuszczenia, które się utrzymać nie mogą. *Naprzód*, że odmiany atmosfery są podobne do peryodycznego podnoszenia się i opadnienia morza. *Powtóre*, że jak drugich tak i pierwszych, są przyczyną same działania słońca i księżycy.

Wody morskie podniesione siłami słońca i księżycy, albo zgodnemi, albo się sobie przeciwiącemi, dzwigają się w górę i opadają, przenoszą się z jednego miejsca na drugie biegiem kołysania, ale w swoim składzie i

konstytucyi fizyczney żadney odmiany nie cierpią. W fenomenach zaś meteorologicznych nie tylko zachodzi poruszenie atmosfery, ale nawet odmiana w jéy konstytucyi fizyczney: rozpuszczanie wody i zgęszczanie powietrza, jéy znowu opadanie, uwolnianie ciepłika, mączenie się i tracenie przezroczystości, tworzenie się chmur, deszczu, gradu i śniegu, kupienie się i wypróżnianie materyi elektryczney w piorunach, grzmotach i błyskawicach: gromadzenie się, zgęszczanie i rozlewianie światła w gwiazdach spadających w świetłkach nazwanych *castor* i *pollux*, kulach ognistych i w zorzach północnych i t. d., niedawno nawet wzięty na uwagę nadzwyczajny i zdumiewający fenomen kamieni meteorycznych i t. d., wszystkie te zjawienia pokazują nam, że atmosfera jest to laboratorium ustawicznych przeistoczeń, składów i rozkładów, i z nich powstających rozmaitych tworów powietrznych, które ciężko pojąć i wytłumaczyć przez samę siłę pociągającą księżycy i słońca. Owszem te wszystkie zdarzenia nas przekonywają, że prócz sił zewnętrznych słońca i księżycy, są w atmosferze wewnętrzne przyczyny, jako to atrakcyja i powinowactwo, ciepłik, elektryczność, światło i może jeszcze inne których dotąd nieznamy ani ich się nawet niedomyślamy, a które ciągle działając, pomagając sobie, albo się z sobą ucierając, wydają i rodzą te wszystkie atmosfery tworzy i zjawienia, które mieszkańców ziemi zastanawiają, dziwią, trwożą, zbogacają, albo okropnemi dotykają klęskami. Niektóre na-

wet wiatry, burze i nadzwyczajne atmosfery wstrząśnienia, mogą być skutkiem nie księżyca i słońca, ale tych wewnętrznych sił, i przez nie sprawionych nagłych odmian w konsystencji fizycznej płynu atmosferycznego. Obserwacje meteorologiczne nie nas prawie w tym wszystkim nie uczą; ale nam wiele mogą usłużyć prace i myśli utalentowanych chemików, fizyków i geometrów, przez dochodzenie i ocenienie skutków, przez poznanie i ustanowienie praw, podług których działają wewnętrzne siły wyrabiające te wszystkie płody i widziadła atmosferyczne.

Wody morskie mają bieg w pewnym kierunku ciągly, zawsze trwający lub peryodyczny, który w niczem nie zawisł od słońca i księżyca, który owszem skutki słońca i księżyca w wzdymającym się i opadającym morzu odmienia, tamuje, a częstokroć niszczy, taki bieg nazwałem *prądem morskim* (f). Nie masz żadnej dobrej przyczyny, dla czegośmy sobie w atmosferze nie mieli podobnych prądów wystawić, które nawet rodzić się mogą z sił jej wewnętrznych, a na ten czas wszystkie kombinacje i uwagi, i oczekiwania P. Lamarck wałą się i upadają. Choćby nawet żegluga atmosferyczna przyszła kiedy do skutku; oznaczenie miejsca, czasu, kierunku i chyżości tych prądów w powietrzu, jeżeli nie nie podobnym, to przynajmniej byłoby

(f) Geografija karta 258.

niezmiernie zawilszem i trudniejszym jak w żegludze morskiej.

Wody oceanu nie dla tego peryodycznie wzdymają się i opadają, że są pociągane od słońca i księżyca, ale dla tego, że są pociągane nierównie (g), to jest, że punkta morza bliższe księżyca i słońca bardziej są pociągane, jak punkta odleglejsze; i że gęstość i prawie niesprężystość wody morskiej robi tę nierówność siły pociągającej wydatniejszą. Powietrze atmosfery jest ciałem bardzo sprężystem i ośmset razy rzadszem od wody morskiej; więc ta nierówność siły pociągającej słońca i księżyca wywieranej na atmosferę, jest albo żadna, albo bardzo nieznaczna; i sprawić nie może peryodycznego wzdymania się i opadania atmosfery podobnego do biegu wód morskich. Atmosfera jest wzdęta i wyprężona ku słońcu i księżycowi, ale się tak często i tak znacznie nie kołysze, nie wlewa i nie wylęwa, jak wody oceanu. Potwierdzają to obserwacje barometru, bardzo małym podlegającego odmianom w pasie gorącym ziemi, gdzie leżą drogi słońca i księżyca, i gdzie ich siła pociągająca jest największa. Z czego to wniesć można: że w pasie gorącym ziemi, siła słońca i księżyca na atmosferę jest przemagająca, utrzymuje ledwo nie w tym samym stopniu prężenie atmosfery, i nie daje go innym siłom obcym znacznie odmieńnić; wyszedłszy za pas gorący ziemi, siła

(g) Geografija karta 258.

słoneca i księżyca na atmosferę jest słabsza, i daje przewagę siłom innym obcym, które przeżenie powietrza a z niemi wysokość barometru tym częściej i tym znacznie odmieniają; im jest większa szerokość geograficzna miejsca: co znowu całe systema astronomiczno-meteorologiczne Pana Lamarck ruynuje i wywraca.

Przyszły mi na myśl te uwagi, kiedy przeglądał różne projekta, zdania i marzenia o obserwacjach meteorologicznych. Nie będą one bez pożytku dla uczącej się młodzieży, kiedy ta potrafi ocenić, i pracowite usiłowania astronomicznych meteorologów, i zbyt przesadzone obietnice, któremi siebie i drugich ludźmi niektórzy fizycy, jakoby nadzwyczajne pożytki z tego gatunku obserwacyi spłynąć miały na społeczność i na naukę. Są one istotnie potrzebne dla astronomów, bo bez nich nie można wyrachować biegu i położenia ciał niebieskich; są potrzebne medykom do poznania wpływu atmosfery na zdrowie ludzkie i zwierzęce; potrzebne dla rolnika, bo od atmosfery zawisły korzyści wszystkich jego znojów i nakładów; są nakoniec potrzebne do geografii fizycznej kraju, ucząc nas jak jest miejsce jakie wyniesione lub zapadłe względem powierzchni morza, jaka tego miejsca temperatura i klima, które w nim panują wiatry i jakie sprowadzają odmiany powietrza i t. d. Gdybyśmy mieli choć nie wszystkich, ale przynajmniej znakomitszych miejsc każdego kraju taką wiadomość; jeszczeby nam dalsze ciągnięcie obserwacyi meteorologi-

cznych było potrzebne do ważnego w fizyce zapytania: jak daleko się rozciąga i na szerokość i na długość geograficzną, ten sam stan, i ta sama zdarzona odmiana w atmosferze? to jest do oznaczenia *pasów meteorologicznych* (zona meteorologica); bo nie wierzę temu mniemaniu niektórych fizyków, którzy rozumieją, że odmiana n. p. barometru, odciawszy różnicę z podniesienia lub zapadłości miejsca pochodzącą, ogranicza się pewną liczbą stopni na szerokość; ale nie ma granic na długość geograficzną. Takie mniemanie nie jest oparte na żadnych obserwacjach, a ma przeciwko sobie wielkie zarzuty, których tu nie chcę przytaczać, jako do niczego nieprzydatnych.

Ale jakże się zaradzi wielkiemu zamiarowi w doskonaleniu samej nauki meteorologii, i w poszukiwaniu praw ogólnych, któremi się rządzi przyrodzenie w odmianach atmosfery? Nie myślałem nigdy i nie mówiłem, żeby obserwacyi meteorologicznych zaniedbywać: powiedziałem, że do tego wielkiego zamiaru potrzeba złączonych usiłowań wielkich chemików, bo tu idzie o poznanie sił składających i rozrabiających atmosferę; i fizyków geometrów, bo tu zachodzi ruch ciał płynnych. Przydam do tego jeszcze jeden nayistotniejszy warunek, że do tego potrzeba *geniuszu*, bez którego nic się w umiejętnościach ludzkich nie posuwa, nic nie osiada na nieporuszony opoce pewności. Bez niego, można zgromadzać stopy obserwacyi i doświadczeń, niemi rzeczy znane stwierdzać, po-

prawiąc, i objaśniać; niemi się bawić, albo siebie i drugich durzyć, można z nich roić sobie i marzyć nowe systemata i teorye, i stawiać te pajęczce w naukach budowy, które czas psuje i wywraca, albo na chwilę wznowia i z zapomnienia wydobywa dla kochanków obłudy i zmamienia; ale bez niego, ani zgadnąć skrytości przyrodzenia, ani nowey w naukach prawdy odkryć nie można. Potrzebuje on doświadczeń, zdarzeń, i faktów; ale częstokroć fakta najprostsze i pospolite, na które wszyscy patrzą nic w nich nie widząc, są dla geniuszu zwierciadłem wielkich i zdumiewających widoków. *Kopernik* czytając zarzuty przeciwko biegowi ziemi, wpadł pierwszy na wielką myśl atrakcyi powszechney i na prawdziwy układ i porządek świata słonecznego. *Hughens* przypatrując się furtawce puszczaney i pędzoney od dzieci, trafił na poznanie praw powszechnych biegu wirowego. *Newton* widząc spadające jabłko, uyrzał w tém i zgadł nygłębsze skrytości stworzenia w budowie świata. Patrzono przez tyle wieków na tęczę, igrano i bawiono się z kolorami przez szkła i pryzmata; ale pierwszy *Newton* postrzegł w nich i okazał rozkładanie się światła: i gdyby się był w ósmem (h) doświadczeniu swey optyki nie omylił; bylibyśmy mieli na 50 lat przedzey, wynalezione szkła i lunety akromatyczne. Czytajmy z uwagą optykę *Newtona*, gdzie on przepowiedział pal-

(h) Optice Lib. I. pars 2da.

ność dyamentu i pierwiastek palny (i) w wodzie, a zobaczymy co to są obserwacye i doświadczenia w ręku geniuszu! są to scieszki bystrogo śledzenia i trafnego tłumaczenia natury; kiedy w ręku głów pospolitych są to materyały cacek i marzeń, a częstokroć kuglarstwa. Wyznamy więc ze czią i ukorzeniem, że do nas należy uczyć się, pracować, zbierać i rozważać; a do samego geniuszu jako trzymającego klucze tajemnic przyrodzenia, tworzyć jedne, a posuwać i zbogacać drugie nauki, nowemi prawdami. w Wilnie 15 grudnia roku 1814 v. s.

JAN SNIADOCKI.

Nauka matematyki do użycia szkoły elementarney artyleryi i inżynierów przez Alexandra KONKOWSKIEGO Professora matematyki w teyże szkole. Tom I. obejmujący ARYTMETYKĘ. w Warszawie w drukarni Wiktora Dąbrowskiego. 1811. in 8vo. stron 283 prócz tytułu, dedykacyi, przemowy i rejestru, które zajmują stron 12.

ARYTMETYKA dla nieustannego prawie i rozległego jej użycia, jest jedną z najważniejszych nauk. Jest ona najpierwszą częścią matematycznych umiejętności, i jest zasadą, na której się po większej części cały ich wy-

(i) Optice Lib. II. par. III. prop. X.

kład i cała ich budowa opiera. Należy więc ją wykladać jasno i zrozumiale, i wszystkie jej części tak przedstawiać, iżby uczący się widział doskonały związek jednych z drugimi, i przechodząc część jedną dochodził i niby stawał się wynalazcą części następnej. Wykład jej bowiem jasny i gruntowny w całej obszerności, nie tylko nauczy i przekona o prawdach w niej zawartych, ale jeszcze wielkie rzuci światło na dalsze części tego wielkiego łańcucha, którego ona jest pierwszém ogniwiem. Pisanych dzieł o arytmetyce, tak oryginalnych jak tłumaczonych przez Polaków w polskim lub łacińskim języku, mamy blisko trzydziestu (a). Z tych wszystkich dwa tylko dzieła w naszych prowincjach powszechnie używane, znajdują się w ręku uczniów i nauczycieli. Jedno napisane w francuzkim języku przez *Lhuiliera*, a przez *Gawrońskiego* przetłumaczone, pod tytułem, *Arytmetyka dla szkół narodowych*. Drugie oryginalnie ułożone przez *Józefa Czecha* pod napisem, *Krótki wykład arytmetyki dla młodzieży akademickiej*. — Arytmetyka *Lhuiliera* jest tylko częścią całej arytmetyki; zamyka bowiem tylko cztery początkowe działania z liczbami całkowitemi, ułamkowemi, wielorakimi, i rozmaite przykłady reguły trzech; gdyż naukę o podno-

(a) Większa połowa tych dzieł opisana jest w szacownej *Historii literatury polskiej Bentkowskiego*. Te zaś których on nie umieścił, później w *Dzienniku trybunalskim* wymienię.

szeniu liczb do potęgi drugiej, o wyciągnięciu z nich pierwiastku tej potęgi, umieścił autor w części pierwszej swojej geometrii; o podnoszeniu do potęgi trzeciej i o pierwiastkach tej potęgi w części drugiej geometrii. O stosunkach zaś i proporcjach, których wykład powinien poprzedzać regułę trzech, mówi częścią w rozdziale VIII. i IX. części I. geometrii, częścią w rozdziale V. swojej algebry; o postępie różnicowym w rozdziale VII, o postępie wielorazowym i o logarytmach w rozdziale VIII. algebry. Wszystkie te części tak są wykładane, jak gdyby pomiędzy sobą nie miały najmniejszego związku, i niewynikały jedna z drugiej; prawie całkiem napełnione są szczególnymi przykładami, w mnożeniu których uczący się gubi, i całą swą uwagę na nie zwracając, nie może wydobywać prawd, a wydobytych nie może zebrać w jeden ogół: więc zamiast chęci dalszego postępu, która się pospolicie nabywa odkrywając związek jednych części z drugimi, zaczyna nudzić rozwiązując przykłady, których potrzeby nie widzi, i nabiera wstrętu do nauki. Bardzo niestosownie utrzymuje się jeszcze i teraz tytuł jej z początku nadany: *Arytmetyka dla szkół narodowych*, bo ona sama jedna bez dodatków nie powinna być w szkołach używaną. Miał wprawdzie *Lhuilier* w układaniu początkowej matematyki dla Polskiej młodzieży cel bardzo dobry, chciał ją bowiem prowadząc torem pierwszego wynalazcy, przez samo rozumowanie, nie tylko nauczyć wszystkich, prawd już odkrytych, ale

nie wielkości, jedności, liczby, matematyki, tłumaczy przyjęty powszechnie układ liczenia, tak liczb całych jak części dziesiętnych. W takowem tłumaczeniu na *str. 4 liczb. 10 i 11*, mówi, iż znaków liczbowych mamy dziesięć, *0, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9*, żeby przy pomocy tych dziesięciu cyfer, wszystkie inne liczby wyrazić, zgodzono się, aby każda z tych cyfer położona po lewej stronie cyfry drugiej, ważyła dziesięć razy więcej, iakby ważyła zajmując miejsce tej drugiej cyfry. Z takowego wyrażenia zdaje się, iż zero ma wartość, i ją odmienia podług miejsca, które zajmuje, co się nie zgadza z rzeczywistością; nie należy przeto zera mieścić pomiędzy liczebnymi znakami. Lecz takowe wyrażenie stać się musiało przez omyłkę, bo sam autor w ciągu liczby 11 dodaje: *prócz tego wymyślono cyfrę zero, która nie ma żadney szczególney wartości*, co pokazuje, iż znak zero 0, nie z myśli autora między znakami liczebnymi położono. Daley mówi: *cyfry mają wartość od sposobu wymawiania samychże liczb*. Należy raczej powiedzieć, że mają wartość od swego kształtu, a nie od wymawiania, jeden albowiem i tenże sam znak w różnych językach ma coraz inne prawie nazwisko bez odmiany swójej wartości. Należałoby także powiedzieć, że zrobienie ulgi dla pamięci powodowało pierwszych arytymetyki wynalazców do nadania znakóm liczebnym, prócz wartości przywiązanej do ich kształtu, wartości jeszcze zależącej od miejsca zajmowanego, to jest do wymyślenia jedności zbiorowych.

Nie od rzeczy też byłoby wspomnieć, iż zamiast postępu dziesiątkowego użytego do naszego liczenia; możnaby użyć innego jakiego postępu i sposób rachowania wyłożyćby należało.

str. 6. licz. 11. Liczbę 500,000 czyta autor nie właściwie *pięćkroć tysięcy*, bo *kroć* znaczy raz, więc *pięć kroć* tysięcy znaczy *pięć razy tysiąc*, należy zaś ją czytać *pięć kroć sto tysięcy*, jak i sam autor o tém mówi w przypisku.

Wy tłumaczywszy sposób liczenia, wykładu cztery początkowe działania, tak z liczbami całymi, jak z częściami ich dziesiętnymi i stosuje je zaraz do przykładów; lecz przed ich wykładem należało powiedzieć, iż z natury ilości dwa tylko wynikają działania, dodawanie i odciąganie: inne zaś są tylko, albo skróceniami dwóch pierwszych, albo ich połączeniami.

str. 17 licz. 24. Podany w tej liczbie sposób przekonania się, czyli nie zasła omyłką w dodawaniu, miałby przyzwoitsze miejsce po liczbie 26, to jest po wyłożeniu sposobu dodawania części dziesiętnych.

Do sposobów przekonywania się o dobrém dodawaniu i odejmowaniu, wyłożonych pod liczbami 34 i 36, możnaby jeszcze przydać, iż o dokładności wykonanego odciągania przekonamy się, jeśli odciągając resztę od liczby większej danej, zostanie liczba równa liczbie danej mniejszej. Proba zaś dobrze odbytego

Króć następna: opuszcza się
którakolwiek liczba z liczb dodawanych, inne

zaś wszystkie zbierają się w jedną sumę, i ta summa odejmuje się od summy całej, reszta powinna być równa liczbie niedodawanej.

str. 30 licz. 42. Opisanie, co jest wykładnik, kwadrat, sześcián, pierwiastek, nie jest umieszczone w miejscu przyzwoitem, bo nie wypada z ciągu rzeczy. Należy je położyć na początku rozdziału zamykającego sposób podnoszenia do potęg i wyciągania pierwiastków.

Wykładając dodawanie, odciąganie i mnożenie liczb całkowitych i części dziesiętnych, należałoby wzmienić, że te działania mogą się odbywać, zaczynając od jedności najwyższego porządku, lecz w ów czas mieliśmy niedogodność, iż w dodawaniu i odciąganiu za każdym prawie postąpieniem do nowej kolumny, wypadaloby liczbę już napisaną odmieniać, w mnożeniu zaś, należałoby bardzo wielkiej dokładać uwagi w pisaniu wypadających mnogości na przyzwoitych podług ich wartości miejscach. Uważanie bowiem tej samej rzeczy nie tylko podług jednego, już powszechnie przyjętego sposobu, lecz ze stron różnych, przekonywa uczniów o gruntowności wykładanych im prawideł, i wprawia do zastanawiania się nad wiadomościami nabywanemi, iż nieprzyjmując ich ślepo jak wyroki, wają je, roztrząsają, śledzą prawdę, oddzielają od błędów i pozorów, i stają się niby wynalazcami tych wiadomości, których nabywają.

Sposób probowania dobrze odbytego mnożenia, wyłożony pod liczbą 46, stosowniey by-

łoby umieścić po liczbie 47, to jest po wyłożonym sposobie mnożenia części dziesiętnych.

str. 40 licz. 55. mówi autor: *1^d*, że we wszelkiem dzieleniu dzielnik jest liczbą oderwaną, ponieważ oznacza, na wiele części równych potrzeba rozłożyć dzielnego. *2^{re}*, że wieloraz ma iedności teyże natury, co dzielny, ponieważ jest iednym z iego części. To prawidło tak ogólnie podane, nie zawsze zgadza się z naturą rzeczy. Dzielny albowiem jest mnogością, którey czynnikami są dzielnik i wieloraz, czynniki zaś w mnożeniu są, albo oba ogólne, albo jeden ogólny a drugi mianowany: w pierwszym razie mnogość wypada ogólna, w drugim mianowana tego gatunku jakiego jest mnożnik mianowany, więc dzielny jest albo ogólny albo mianowany: jeśli jest ogólny, wtedy dzielnik i wieloraz są ogólnemi, jeśli zaś jest mianowany, wówczas dzielnik i wieloraz muszą być, jeden którykolwiek z nich mianowany tego gatunku, jakiego jest dzielny, a drugi ogólny; więc jeśli dzielny jest mianowany jednego z dzielnym gatunku, wtedy wieloraz uważa się za ogólny: jeśli zaś dzielnik jest ogólny, lub się uważa za ogólny, to jest, kiedy na pozor здаje się mianowany lecz innego gatunku od dzielnego, wtedy wieloraz wypada mianowany, tego gatunku, jakiego jest dzielny. Podane przeto wyżej prawidło tak odmienić należy: *1^d*, jeżeli dzielny i dzielnik są oba, ~~albo ogólnne~~ albo mianowane jednego gatunku, wtedy wieloraz wypada ogólny; *2^{re}*, jeśli zaś

się największy dzielnik spólny dwóm liczbóm. Tam na *str. 69 licz. 85* opisując, iż w szukaniu największego dwoch liczb dzielnika, jeżeli go one nie mają, przychodzimy do 1, która jedynym tylko ich spólnym dzielnikiem być pokazuje się, w końcu mówi: *takowego przypadku rozpoznać póty nie można, póki nieużyjemy całego powyższego działania.* To nie zupełnie jest prawdziwém, bo skoro czy na samym początku, czy w ciągu działania będzie pierwotna liczba wyrazem dzielnym, dwie dane liczby nie mają spólnego dzielnika, a gdybyśmy go szukali, cały rachunek zakończyłby się na 1; o czém mówi sam autor pod liczbą następną 86; przeto wyrazy, którém z liczby 85 przytoczył, mogą być zupełnie opuszczone. Dalej wykłada sposób przyprawadzania ułamków do jednakowego mianownika, i potem na *str. 75 licz. 91* mówi: *gdy dwa ułamki są równe, ułamek złożony z różnicy (albo summy) ich liczników i mianowników, iest im ieszcze równy.* Jest to wniosek wyprawadzony z wyższego, lecz w rozumowaniu, mówiąc tylko o różnicy, nic zgoła nie mówi o summie.

Po działaniach właściwych samym ułamkóm, przechodzi autor wszystkie działania spólne razem ułamkóm i liczbóm całym, jako to, dodawanie, odciąganie, mnożenie i dzielenie: między tém na *str. 84 licz. 101.* opisując sposób postępowania w mnożeniu liczb całych mających przy sobie ułamki *zawsze* *nie*, nie mówi co trzeba robić ze czterema

mnożeniami szczególnymi otrzymanemi z mnożenia liczby całej i ułamku jednego czynnika, przez liczbę całą i ułamek czynnika drugiego; łatwo jest wprawdzie domyślić się, iż trzeba je zebrać w jedną sumę, lecz w dziele przeznaczoném dla nauki poczynających, nie powinno byź nic opuszczoném, owszem trzeba wszystko tak wykładać, iżby uczeń jak za rękę był prowadzony bez tracenia czasu na domyślanie się, lub szukanie objaśnień gdzie indziej. Na *str. 84 licz. 101, 102*, przy końcu liczby 101 mówi. *Ile razy licznik mnożnika równa się mianownikowi mnożnego, lub mianownik mnożnika równa się licznikowi mnożnego, na ówczas wspólne te wyrazy pominać można w mnożeniu;* pod koniec zaś liczby 102, stosuje to samo do większej liczby ułamków wchodzących za mnożniki. Zdaje się, że niepotrzebnie to rozdzielono, możnaby wszystko razem wyłożyć. Na *str. 86 licz. 103.* *Jeżeli dzielny, albo dzielnik, albo obydwie składają się z całosci i ułamków, chcąc je przez siebie dzielić, potrzeba każdego z nich wyrazić w iednym ułamku.* Obracanie dzielnika na jeden gatunek jest konieczne, lecz dzielnego wolno jest obrócić na ułamek, lub zostawić bez odmiany, podług potrzeby lub upodobania. Mówiąc o dzieleniu ułamków, należałoby powiedzieć, iż dzieląc jakakolwiek liczbę przez ułamek, zawsze wieloraz otrzymujemy większy od dzielnego, lecz od dzielnika może byź większy, mniejszy, a niekiedy równy dzielnikowi, w czém i Czech w swojej arytmetyce popełnił omyłkę, mówiąc, że wieloraz otrzy-

many z dzielenia ułamków zawsze jest mniejszy od dzielnego i od dzielnika.

Potém mówi o ułamkach dziesiętnych, iż można je wyrażać jak ułamki zwyczajne, a stąd wywodzi prawidła na wszystkie z niemi działania, mówi o zamienianiu ułamków zwyczajnych na dziesiętne i wzajemnie, na ten koniec pokazuje, które ułamki zwyczajne mogą być zupełnie zamieniane na dziesiętne, a które tylko przez przybliżenie; z tych drugich powstające ułamki dziesiętne peryodyczne, po ile znaków mogą mieć w peryodzie; dalej wyklada sposób zamieniania ułamku dziesiętnego tak zupełnego, jak peryodycznego na ułamek zwyczajny; lecz sposób zamieniania ułamku zwyczajnego mającego jedność za licznik a za mianownik liczbę pierwotną, na ułamek dziesiętny peryodyczny, znajdujący się na *str. 97 licz. 114*, należy położyć przed sposobem obracania ułamku peryodycznego na zwyczajny, to jest należy położyć zaraz po liczbie 112. W końcu podaje sposób otrzymania przybliżonej mnogości, i zbliżonego wielorazu, zwłaszcza w ułamkach dziesiętnych, kiedy nam nie trzeba mieć całej mnogości, lub całego wielorazu, lecz tylko kilka początkowych znaków. Takowy sposób otrzymywania przybliżonego wieloczynu lub wielorazu, oraz sposób mnożenia ułamków dziesiętnych przez 10, 100, i t. d. podany pod liczbą 111 na stronie 92, powinny być umieszczone tam, gdzie się mówi o mnożeniu i dzieleniu liczb całkowitych i części dziesiętnych, to jest po liczbach

47, i 67. Bez potrzeby działania z ułamkami zwyczajnemi przedzielają je między sobą, bo te tylko działania z ułamkami dziesiętnymi, należy tłumaczyć po wyłożeniu działań z ułamkami zwyczajnemi, które z niemi mają związek; wszystkie zaś inne działania z ułamkami dziesiętnymi do których ułamki zwyczajne nie wchodzi, powinny otrzymać miejsce przed niemi, i tam być umieszczone, gdzie się mówi o takichże działaniach z liczbami całemi, gdyż sposób liczenia liczb całych i części dziesiętnych jest tenże sam i jednakowy.

Po ułamkach zwyczajnych i dziesiętnych wyklada autor niektóre własności ułamków ciągłych, to jest pokazuje, jak ułamek zwyczajny zamienić na ciągły, i wzajemnie, jak od ułamku ciągłego przejść do ułamku zwyczajnego, oraz jak za pomocą ułamku ciągłego, otrzymać szereg ułamków zwyczajnych, nie wiele swoją wartością różniących się każdy w szczególności od ułamku danego.

Po działaniach z ułamkami, podaje wiadomość o miarach służących do mierzenia długości, powierzchni, pełności, o wagach, o podziale czasu i innych miarach używanych w ówczasowém xięstwie warszawskiem. Lecz miary służące do mierzenia rzeczy sypkich i ciekłych, niestosownie oddzielił od miar sześciennych, umieszczając między niemi wiadomość o wagach, bo oba te gatunki miar w jednym używają się celu, to jest do wymiaru pełności: mówiąc o miarach powierzchni na *str. 106. licz. 119*. mówi: *Morgiem namia miarę do samego gruntu ornego służącą.*
Tom III. N. 10. 1816.

Rozumie się przez niego miejsce odwiedzone czterema bokami schodzącymi się tak, iak w kwadracie, mające 5 sznury długości, a 1 sznur szerokości. Takowem opisaniem autor sprowadza kształt morgu i jego użycie do bardzo szczególnego przypadku; morg służy do mierzenia nietylko gruntu ornego, lecz powierzchni ziemi, jakiegokolwiek bądź gatunku; wymierzają się przezeń pola, łąki, lasy, wody i t. d. Przez morg rozumie się nietylko prostokąt mający 3 sznury długości, a 1 sznur szerokości, lecz każda powierzchnia zamykająca 3 sznury kwadratowé. Podług wyrażenia autora prostokąt mający 2 sznury długości, a 1,5 sznura szerokości; albo 2,5 szn. dł. a 1,2 sz. szerokości; albo 2,4 długości, a 1,25 szer. nie mogą się nazywać morgami, chociaż każdego z nich powierzchnia równa się powierzchni morga opisanego. Są po wielu miejscach gruntu podzielone na morgi w kształcie prostokątów mających 2 szn. długości, a 1,5 sznur szerokości. Lecz można tylko powiedzieć, iż najpospoliciej dzielą się grunta na morgi prostokątne mające 3 sznury długości, a 1 sznur szerokości.— Wyklada potem działania z liczbami różnorodnemi, które nazywa liczbami wielorakimi, i wszystkie przypadki objaśnia przykładami, co poczynającym wielką jest pomocą do zrozumienia prawideł im wykładanych: lecz na *str. 115 licz. 127.* wyrażenie: *obracając grosze na szelągi i mnożąc przez 5*; i w dalszym ciągu: *obracając stopy na cale, i mnożąc przez 12*, nie zupełnie jasno rzecz maluje, sądząc podług nie-

je się, że trzeba dwa odbywać działania, raz obracać grosze na szelągi, a potem otrzymané szelągi mnożyć przez 5, także obracać stopy na cale i otrzymane cale rozmnożyć przez 12. Z natury jednak zadania wypada jedno tylko działanie, to jest obracanie groszy na szelągi, i stop na cale. Dla zniesienia tey niejasności na miejscu spojnika *i*, trzeba położyć wyraz *albo i dla tego*, albo *tym końcem*. Kończy autor ten rozdział przytoczeniem dla wprawy uczących się niektórych zadań. Między tém na *str. 125. licz. 138. zag. 1.* wyrażając cale względem łokcia ułamkami z mianownikiem 24, niepoźrebnie te ułamki sprowadza do prościejszego wyrażenia, ponieważ dla dodania przywodzi je znowu do wspólnego mianownika 24.

W rozdziale III. wykład podnoszenia liczb jakichkolwiek do potęgi drugiej i trzeciej, i wyciąganie z nich pierwiastków obu tych potęg jest zatrudnieniem autora. Lecz w § 24, dawszy tytuł: *wyciąganie pierwiastków kwadratowych*, a w § 25, *wyciąganie pierwiastków sześciennych*, mówi nietylko o wyciąganiu pierwiastków, ale też i o podnoszeniu do potęg. I tak: wyklada naprzód sposób podnoszenia do potęgi liczb całych i zaraz pokazuje jak się wyciąga z nich pierwiastek, potem mówi o podnoszeniu do potęg części dziesiętnych, stąd przechodzi do wyciągania z nich pierwiastku, wraca się znowu do podnoszenia do potęg ułamków zwyczajnych, przém wywodzi sposób wyciągania pierwiastku z ułamków. Mojem zdaniem zamast tych sko-

ków od potęg do pierwiastków i znowu od pierwiastków do potęg, byłoby stosownie wyłożyć naprzód sposób podnoszenia do kwadratu liczb jakichkolwiek, to jest całych, ułamkowych, łamanych, a potem mówić o wyciąganiu pierwiastku kwadratowego z liczb takichże samych, i podobny zachować rozkład względem sześciątów i pierwiastków sześciennych. *Na str. 130 licz. 141* wyrażenie: *kwadrat takiej liczby złożonej z dwóch części składa się z kwadratu każdej tej części powiększonej podwójną ich mnogością*, nie zgadza się z naturą rzeczy, którą chce autor malować. Biorąc ściśle znaczenie wyrazów, zdaje się, iż każdą część danej liczby, trzeba powiększyć podwójną ich mnogością, a tak powiększoną osobno, podnosić do kwadratu: dla jasnego przeto wyrażenia, na miejscu wyrazów, *powiększonej podwójną ich mnogością*; trzeba położyć i z *podwójnej ich mnogości*.—*Na str. 142. licz. 148*, mówiąc o wyciąganiu pierwiastku kwadratowego z ułamku, którego ani licznik, ani mianownik nie są zupełnymi kwadratami, tak się tłumaczy: *robi się ieden z wyrazów jego dokładnym kwadratem, mnożąc licznika i mianownika jego przez mianownika, iako oznaczającego podział iedności*, poczem z każdego osobno wyciąga się pierwiastek. Środek tego wyrażenia nie odpowiada początkowi, albowiem wyłożenie *robi się ieden z wyrazów jego dokładnym kwadratem*, pokazuje, iż można zrobić kwadratem dokładnym licznik albo mianownik, dasze zaś wyrazy, *mnożąc licznika i mianownika jego przez mianownika*, uczą spo-

sobu zrobienia kwadratem samego tylko mianownika. Nadto wyrazy: *iako oznaczającego podział iedności*, zupełnie nie są potrzebne, albowiem można bardzo często zrobić mianownik dokładnym kwadratem, mnożąc go przez inną liczbę a niekoniecznie sam przez się. Trzeba także było powiedzieć, iż dogodniej jest robić mianownik a niżeli licznik zupełnym kwadratem, ponieważ w pierwszym razie przedzwy, a niżeli w drugim, można obrócić pierwiastek otrzymany na ułamek dziesiętny: jakoteż, iż z początku można dany ułamek zamienić na ułamek dziesiętny, a z tego już wyciągać pierwiastek kwadratowy.—*Na str. 143 licz. 149* mówiąc autor o wyciąganiu pierwiastku przez przybliżenie z liczb niewymiernych dodaje: *takowym działaniom naznaczamy przyczynę tymże samym sposobem co na liczby ułamkowe*. To wyrażenie nie jest dość jasne.—*Na str. 156. licz. 158*. Po wyłożeniu sposobu wyciągania pierwiastku sześciennego z ułamków zwyczajnych, należałoby powiedzieć, jak trzeba postąpić mając wyciągać pierwiastek z liczby złożonej z całości i z ułamku zwyczajnego.

(Reszta w następującym numerze.)

NOWE PISMA PERYODYCZNE.

I.

TERAŹNIEYSZEGO miesiąca stycznia 30, z t. pogrąfi uniwersyteckiey Józefa Zwadzki wyszedł pierwszy numer **PAMIĘTA** M

TYCZNEGO, zawierający następujące artykuły: 1, Wstęp w którym rzecz o zaletach magnetyzmu; 2, Treść nauki magnetyzmu zwierzęcego przez *J. E. Lachnickiego*; 3, O rozmaitości sił osób magnetyzowanych, wypis z autora francuzkiego *J. P. F. Deleuze*, przez *M. R. T.*; 4, Doświadczenie magnetyczne z prętem metalowym przez *J. E. Lachnickiego*; 5, Do wydawców Pamiętnika magnetycznego, doniesienie o magnetyzowaniu przez *L. C.*; 6, Wyjątek z dziennika magnetycznego przez *J. E. Lachnickiego*; 7, O sposobie przechowywania materji wakcyny; 8, O własności glistów ziemnych; 9, Lekarstwo na nagniotki doświadczone przez *X. Stefana Reczyńskiego* Seniora ewang. wil.; 10, O nowych własnościach światła przez *L.*; 11, Działanie promieni kolorowych na mieszaninę gazu nadkwasu solnego z wodorodem, doświadczenie Pana *Seebek*, wyjęte z Biblioteki brytaniczney przez *L.*; 12, List o dżdżu krwawym, wyjęty z teyże Biblioteki przez *L.*; 13, Wyimek z Dziennika dostrzeżeń meteorologicznych przy gimnazjum gubernii grodzieńskiej w Svisłoczy czynionych przez *J. Wolskiego* naucz. fizyki; 14, O wpływie i użytku sztuk naśladowczych, rzecz którą miał na publicznem posiedzeniu uniwersytetu wileńskiego *Thozef Saunders* professor; 15, Postrzeżenia karskożospodarskie przez *M. Bogatkę*, która bjawia dostrzeżone na Białej Rusi dwa secz, jeden leczenia róży, a drugi przeistomoi owę w żyto; 16, Oczyszczenie, pismo i ozoficzne *Antoniego Poszmana*,

w wyjątku z niemieckiego tłumaczone; 17, O chwale człowieka z fran. przez *Karola Hrehorcwicza*; 18, Lekarz osobliwszy w nowogródzkim: jest to opisanie wieści o jakimś pastuchu imieniem *Antosiek*, który wslawił się leczeniem chorób; 19, O początkowem nastaniu wszystkich istot stworzonych, wyimek z dzieł medyka i profesora paryskiego *Virey*, przez *W.* — Wydają ten Pamiętnik: Doktor *Lachnicki*, Professor *Saunders* i Magister *Bogatko*. Wydzie numer 2gi d. 30 kwietnia, 3ci d. 20 lipca, a 4ty d. 30 października. Te cztery numera za rok cały, złożą Tom pierwszy, do którego przy wydanych numerze jest karta tytułowa ozdobiona cale pięknie rytowaną winietą, a ta przedstawia, w otoku z różeczek winnych i pszenicznych kłosów, siedzącą Izydę i leżącą pod drzewem palmowem Sfingę, oraz w znacznem oddaleniu piramidy egipskie. Izyda ma tu znaczyć pozycją magnetyczną, a Sfinga działanie magnetyczne. Oprócz tego, sama okładka wydanego numeru nie jest bez znaczenia, bo kolor jej fioletowy ma być kolorem magnetyzmu. *Penes auctores fides.* — Prenumerata roczna tego Pamiętnika kosztuje bez poczty rubli 2. kop. 50. a z pocztą w kraju r. 4. srebrem.

II.

w Lublinie *Jan Karol Pruski* właściciel drukarni departamentowych, ogłosił nie darmo zaczynając od 3 marca przyszłego,

po dwa kroć w tydzień wydawać będzie pismo peryodyczne pod napisem: *Dostrzegacz polityczno-ekonomiczny lubelski*. Cena prenumeraty roczney bez poczty zł. p. 45. Oprócz tego ma tam wychodzić co miesiąc osobny zbiór rytowanych machin gospodarskich i innych przedmiotów, w *Dostrzegaczu* wymienianych, i udzielnie przedawać się będzie.

 NEKROLOG.

R. 1815. d. 19 października umarł blisko Sienny sławny anatomik włoski Piotr *Mascagni*. Winniśmy jemu naytrudniejszą część anatomii zwierzęcej, to jest, naukę o *naczyniach limfatycznych*, którą postawił na najwyższym stopniu doskonałości, a oprócz tego wstawił się jeszcze wielą innemi pismami lekarskiemi. (*Salzb. Med. chir. Zeiung. 1815. Nro. 97.*)

PRAWO KRYMINALNE ROSSYYSKIE.

DZIEŁO, które Pan Józef HOREHLAD Assessor Kolleski wydał w Petersburgu 1815 r., a Józef SAWICKI Kandydat prawa i filozofii przełożył z rosyjskiego na polskie, z dodatkiem terminologii prawniczej, w językach: rosyjskim, polskim, łacińskim i francuzkim.

 C z ę ś ć I.

O PRZESTĘPSTWACH I KARACH W OGÓLNOŚCI.

AUTOR w przedmowie tłumaczy powody, które go skłoniły do zajęcia się ułożeniem niniejszego dzieła, a te pochodzą z uwagi, na wielkie nieszczęścia sprawowane dla ludzkości i na niepotrzebne dla władz krajowych zatrudnienia, ażnając się ledwie nie zbyt często jedynie skutkiem nieumiejętności nauki przez Sędziów i inne do sądownictwa należące osoby. Systema jego następując nowym przywołanym w tym rodzaju wzorom, czyni dzieło do użycia w praktyce wygodne i do pamiętania w nauce łatwe, tak, iż równie dla zatrudniających się sądownictwem kryminalnem, jako też dla uczących się za wybornego przewodnika uważać się może. Wszystkie w niem szczegóły oparte na przytoczeniu ustaw prawa rosyjskiego, mają w przydatku stosowne wiadomości z kodexów kryminalnych, austriackiego, pruskiego, francuzkiego i toskanskiego. Po *tej pierwszej części*, spodziewać się każe autor niezwyoczego wydania i następnych. W jego widoki i szlachetne zamiary wchodząc tłumacz, nie omieszka przełożyć i części dalszych, tak jak przełożył tę pierwszą, którą zaczęto już jego na-

Kładem drukować w Wilnie w Drukarni uniwersyteckiej u
Józefa Zawadzkiego.

Dla ułatwienia wydania tego dzieła ogłasza się prenu-
merata na niniejszą Część pierwszą, wynosząca za exem-
plarz kopiejek 80 srebrem, która z wydawaniem biletów
z podpisem tłumacza, przyymuje się u tegoż Pana Zawadz-
kiego, lub u tłumacza, mieszkającego w domu Pana Klimia-
szewskiego na ulicy niemieckiej pod Nrem 385. dnia 26
Stycznia 1816 Wilno. O t

DO PRZEDANIA

w księgarni uniwersyteckiej.

NOMENKLATURA mineralów pojedynczych czyli oryktognoty-
czno-mineralogiczna przez ś. p. *Romana Symonowicza*
M. D. w Uniwersytecie adjunkta, w największej części
wypracowana, a przez jego ucznia *Makarego Bag-¹¹*
filozofii Magistra wedle tegorocznego *Wernera* układu
dokończona i dla użytku akademickiej młodzi drukiem
ogłoszona r. 1815 listop. 10. Wilno. in 8vo - kop. 40

Dozwala się drukować pod tym warunkiem; aby po wy-
drukowaniu nie zaczynając przedawać złożone były w Ko-
mitecie cenzury exemplarze książki tej: jeden dla tegoż
Komitetu, dwa dla Departamentu ministerjum oświecenia,
dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEJ publiczney biblioteki i
jeden dla IMPERATORSKIEJ Akademii nauk. Wilno dnia 29
Stycznia 1816 roku.

G. E. Groddeck P. O.

Z. Niemczewski P. O.

X. J. K. Chodani P. O.

Członkowie Komitetu Cenzury.